

POLSKA WALCZĄCA B.D.I.C.

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 14-go kwietnia 1940 r.

Rok II. — Nr. 10.

Hasło tygodnia:

Na gościnnej ziemi, wśród ludzi szlachetnych jesteśmy przedstawicielami narodu w żałobie i narodu w walce. Nie wolno nam zrobić niczego, co by poniżało naszą godność, niczego, co by uszczuplało naszą siłę.

Strzeż tajemnicy wojskowej

Od pierwszego dnia, gdy tylko młody żołnierz wchodzi do koszar, widzi na sali żołnierskiej i w kancelarii, i w świetlicy, i w kantynie, i w herbaciarni sakramentalne napisy, porozwieszane na ścianie: „Strzeż tajemnicy wojskowej”. Już w pierwszych pogadankach, jakie mają przełożeni ze swymi żołnierzami, poucza się ich, jak ważną rzeczą jest utrzymanie tajemnicy wojskowej, jakie nieobliczalne skutki może przynieść gadulstwo, jakie nieobliczalne szkody może wywołać niebacznie powiedziane słowo, lub nieprzemysłany list.

Bardzo dawno temu, bo już prawie 25 lat, byłem też młodym żołnierzem. Solennie przyrzekałem sobie, że w każdym wypadku dochowam tajemnicę wojskową, że nigdy nie powiem niebacznie słowa, że nigdy nie napiszę w liście nic takiego, co by mogło oświetlić stosunki wojskowe wobec osób niepowołanych. Z własnego doświadczenia jednak wiem i zdaję sobie z tego doskonale sprawę, że nikt z żołnierzy świadomie nie zechce być zdrajcą, nie zechce opowiadać coś o wojsku, aby przysłużyć się szpiegowi lub samemu zasłużyć na miano gaduły. Jeżeli to robi, to robi często zupełnie nieświadomie, nie wiedząc często, co to jest tajemnica wojskowa, w końcu nie zdając sobie sprawy z jej ogromnego znaczenia. Poza tym — nieprzyjacielscy szpiedzy, często ludzie bardzo inteligentni, potrafią tak prowadzić swoje rozmowy z żołnierzami, że żołnierz nie domyśla się nawet, że był wyciągany na różne słowa, że powiedział za dużo, że zrobił ogromną szkodę wojsku i krajowi.

Wróćmy do swoich lat dzieciennych. Żołnierze pochodzący ze wsi pamiętają doskonale, jak będąc dziećmi lub chłopakami, chodzili nie raz do lasu na grzyby, chodzili nie raz długo, kilka godzin, nie znajdowali nic. W pewnej chwili, gdzieś, w jakimś uroczyms zakątku lasu, na polance, znajdowali masę grzybów. W jednej chwili napełniali pełny koszyk i uradowani biegli z nim do domu. Po drodze spotyka ich inny jakiś chłopak, pyta, gdzieście te grzyby znaleźli, zaręczam wam, że tylko niewiele z was przyznało się, gdzie te grzyby były znalezione. Dlaczego — dlatego, aby móc pójść za dzień albo za parę dni na to samo miejsce i znów nazbierać dużą ilość grzybów.

Była to więc tajemnica, która miała na celu, aby nikt nie zabrał nam tego, cośmy sami z wielkim mozolem i trudem znaleźli.

A może chodził z was kto, kiedyś nad jeziora lub rzekę na ryby? Wiecie dobrze, że nie w każdym miejscu jednakowo „bierze się ryba”. I znów odszukaliście takie miejsce, gdzieś koło mostu, albo rosochatej wierzby, gdzie nałapaliście tych ryb dużo. Czy tak zaraz opowiadaliście wszystkim kolegom, gdzieście te ryby złapali? Ręczę wam, że na pewno nabujaliście, że to było w całkiem innym miejscu. Znowu pytam was dlaczego? Dla tego, aby nikt nie poszedł i ryb wam nie wylapał, albo nie spłoszył.

A potem przypomnijcie sobie dalsze lata. Czy słyszeliście kiedy, aby kupiec opowiadał innemu kupcowi, skąd może dostać tańsze towary, czy jakaś gospośnia, która znała jakąś kucharską tajemnicę, zdradziła ją innej gosposi? Takie rzeczy prawie się nie zdarzają. Zapytam znów dlaczego? No znów i wyłącznie tylko dlatego, żeby sobie nie szkodzić. Weźmy jeszcze całkiem inny przykład — wróćmy znów do waszych lat dzieciennych. Czy, jeżeli chcieliście obić kolegę, toście mu przed tym to zapowiadali? Chyba nie — bo albo uciekłyby od was, albo poprosił do pomocy innych chłopaków i wtedy na pewno wy byście lanie dostali, a nie ten kolega.

Otóż jaki z tego ogólny wniosek? W wielu wypadkach, a w

wojsku w szczególności chwalić się z własnego dorobku nie należy, bo ten dorobek mogą zabrać inni; ujawniać swoich zamiarów nie należy, bo ktoś może pokrzyżować nasze zamiary.

Jeżeli zabranie dorobku jest straszną krzywdą dla jednego człowieka, jak straszną jest krzywdą, kiedy dorobek narodowy podczas wojny narażony jest na szwank.

Jeżeli pokrzyżowanie planów jednego człowieka jest bardzo przykre, ilekroć przykrzejsze jest pokrzyżowanie planów całego narodu.

Mówią niebacznie o sprawach wojskowych w towarzystwie osób niepowołanych, nigdy nie możecie wiedzieć, czy rozmowy wasze w ten czy inny sposób nie dojdą do wroga. We wrażliwych sztabach znajdują się ludzie, którzy zbierają absolutnie wszystkie wiadomości, ich rzeczą jest stwierdzenie, jaką wartość ma każda wiadomość.

Dla przykładu opowiem wam jedną historię z wojny światowej. Na jednym z odcinków frontu francuskiego, w roku 1917, znajdowała się, ot taka sobie zwykła kantyna i herbaciarnia żołnierska. Żołnierze znajdowali tam rozrywkę i odpoczynek po trudach życia okopowego. Mogli czytać gazety, książki, kupowali papierosy, dostawali grzane wino i herbatę. W kantynie tej obsługiwała żołnierzy pewna młoda dziewczyna. Pewnego razu między tą dziewczyną i jednym z przybyłych żołnierzy zawiązała się następująca rozmowa.

Kto chce poznać stosunki w Europie Środkowej i zdać sobie sprawę, czym dla świata całego, pokoju i wolności jest hitleryzm, ten musi pójść nie do pałacu Hitlera, lecz tam, na rynki Szamotuł, Gniezna, Śremu, Bydgoszczy, Leszna, Borka, Książa i tylu, tylu innych miast polskich, gdzie ustawiono kulomioty, gdzie masowo rozstrzeliwano braci i siostry nasze, na oczach spędzonej przymusowo na to wstrętne widowisko ludności. Ten niech jedzie do Bochni, Wawru, Żywca, Skarżyska i przypatrzy się masowym egzekucjom, dokonywanym na terenie „Generalgubernatorstwa”.

Ten pod Warszawą, Dębicą, Rzeszowem, Radomiem przy torach kolejowych w śniegu niech się dogrzebie trupów dzieci polskich zamartwionych w wagonach.

Ten niech codziennie pyta, skąd tylu pojedynczych zastrzelonych ludzi po ulicach i drogach.

Ten niech westchnie za dusze zmarłych w obozach koncentracyjnych... I jeżeli nawet nie byłby czuły na rabunek mienia i dorobku kulturalnego, to masowe morderstwa niewinnej ludności napewno nim wstrząsają do głębi. I ten niech zapyta, czy świat cały neutralny i nienutralny ma prawo długo jeszcze tolerować to, co się tam dzieje?

Stanisław Mikolajczyk, wiceprzewodniczący Rady Narodowej (Z przemówienia na posiedzeniu Rady)

— Już chyba parę miesięcy nie widziałam tu pana, a gdzież jest pański przyjaciel, Stanisław N. z III batalionu X pułku piechoty?

Dziewczyna, jak powiedziałem była miła i ładna, żołnierz spragniony rozmowy, toteż nie zorientował się od razu jakiej zbrodni dopuszcza się, odpowiadając panience w mniej więcej następujący sposób.

— Ależ pani, bierze mnie za kogo innego, nie znam nikogo z III batalionu X pułku piechoty, jestem bowiem z M pułku piechoty.

Przemiała rozmowa trwała dalej, żołnierz został obdarzony miłymi uśmiechami, długo trzymał w ręku miłą rączkę pięknej kantyniarki, a po tym odszedł sobie tam, skąd przyszedł.

Wiecie — moi drodzy — że dziewczyna ta, tej samej nocy, zameldowała agentowi, zbierającemu wszystkie wiadomości, że w kantynie przyfrontowej zjawił się żołnierz z M pułku piechoty. Wiadomość ta poszła dalej i przez Szwajcarię dotarła do Berlina. W sztabie niemieckim domyślono się od razu, że żołnierz z M pułku piech. nie może błądzić sam po froncie, bo cóż by robił o kilka kilometrów od frontu żołnierz z jakiegoś pułku, którego nie ma na tym froncie. Stąd wniosek jasny — na danym odcinku zjawił się nowy pułk. Jeżeli jest nowy pułk — znaczy się jest cała nowa dywizja. A więc warto zwrócić specjalną uwagę na ten odcinek, czy czasami Francuzi nie wzmacniają go po to, aby wykonać jakieś uderzenie na linie niemieckie.

Nieprzyjaciel został uprzedzony o niebezpieczeństwie, zaczął specjalnie zwracać uwagę na ten odcinek i, mając dane, że się coś na nim dzieje, wykrywał co raz to nowe, ciekawe dla siebie rzeczy. W ostatecznym wyniku — przedsięwzięta przez sojuszników ofensywa na danym odcinku, nie udała się, gdyż Niemcy byli do niej przygotowani. Kosztowało to wiele tysięcy ofiar. Jaka była tego przyczyna — jedno nierozważne powiedzenie żołnierza, które wykorzystala dziewczyna i sprzedała tylko za 10 franków agentowi niemieckiemu.

Słuszne jest zatem powiedzenie — „jeżeli nie strzeżesz tajemnicy wojskowej, przysparzasz mogli żołnierskich”.

Janusz Sopoćko

Polska umożliwiła mobilizację sił duchowych i materialnych Aliantów

Niebo Europy na jesieni 1938 roku pokryte było grubymi chmurami. Premierów W. Brytanii i Francji, wracających z Monachium po „przyjacielskiej wymianie zdań” z kanclerzem Rzeszy powitano kwiatami, jako zbawców. Przywozili oni upragnione słowo „pokój”, a o cenę pokoju nikt nie pytał. Karmiono wówczas „krokodyla”, jak dziś karmią go jeszcze niektórzy neutralni, ulegając temu samemu złudzeniu, że krokodyla można nakarmić do syta. Najtrzeźwiejsi pocieszali się, że w każdym razie tą metodą odsuwa się niebezpieczeństwo na jakiś czas.

W ten sposób oddano krokodylowi na pożarcie grube tomy traktatu wersalskiego: Rzesza uzbroiła się, zmilitaryzowała Nadrenię, wygrała plebiscyt w Saarze. Z kolei półkneja Austrię, Sudety, resztę Czechosłowacji i maleńką, ale ważną strategicznie Kłajpedę. Krokodyl po tak potężnej porcji nie tylko nie był nasycony, ale nabral przesławienia, że dalsze kąski przypadną mu równie łatwo. Trzeba przyznać, że cała polityka monachijska zdawała się potwierdzać takie mniemanie. Jeszcze jedna konferencja, jeszcze jedna obietnica, lub deklaracja i Europa spragniona pokoju, pokoju za wszelką cenę, pogodzi się z nowym koniecznym rozszerzeniem „przeźrzeni życiowej” III Rzeszy. W tych warunkach kanclerz Rzeszy zdecydował się postawić swoje żądania wobec sąsiedzkiej Polski.

Tym razem krokodyl popełnił pierwszy błąd psychologiczny: upatrzona ofiara odważyła się odpowiedzieć odmownie na „pokojowe” żądania Rzeszy. Polska oświadczyła, że będzie z bronią w ręku walczyć w obronie swego terytorium i swych praw. Próbowano perswazji — zawsze według tej samej recepty. Sam p. Ribbentrop zjechał w lutym 1939 r. do Warszawy i tłumaczył, że lepiej oddać Gdańsk i jakiś „korytarz przez korytarz” pomorski, zaś ewentualnie odbić sobie tę stratę na Z. S. S. R. Polska odmówiła, świadoma konsekwencji tego ustępstwa, zgodnie z postawą całego narodu i wiekową tradycją polską.

Bądźmy szczerzy i przyznajmy, że świat, ten świat, który żył jeszcze złudzeniami monachijskimi, był równie zdumiony. Przez brunatne chmury przedarł się pierwszy promień świadomości, że w Europie istnieje naród, który zna wartość pokoju, ale zna także nieuchronne dno każdego ustępstwa wobec Rzeszy — dno, które nazywa się niewolą. Zrozumiano, że istnieje jeszcze inne wartości ponad błogostan pokoju, dla których warto nie tylko żyć, ale i umierać, że wreszcie, nie starczy całej Europy na nasycenie głodu niemieckiego krokodyla. To Polsce zawdzięcza świat ten wstrząs moralny, pod którego wpływem dokonała się stopniowo mobilizacja duchowa wszystkich sił wiernych łacińskiej i chrześcijańskiej kulturze. Deklaracja Chamberlaina, pierwsza w historii Wielkiej Brytanii, stwierdzająca, że granice Anglii znajdują się również nad Wisłą, i umowy podpisane następnie między Anglią, Francją i Polską były niczym więcej, jak wyrazem tej mobilizacji duchowej, która dokonała się na Zachodzie na skutek stanowiska Polski.

Od lutego do września minionego roku ważyły się szale wojny i pokoju. Podczas, gdy Europa konsolido-

wała się wewnątrz, w Berlinie rozgrywał się jeden z najdziwniejszych i najbardziej skomplikowanych dramatów. Poprzez kartki sprawozdań urzędowych i drukowanych dziś wspomnień ambasadora W. Brytanii w Berlinie, można dokładnie śledzić jego przebieg. P. Henderson tłumaczy kolejno czynnikom kierowniczym III Rzeszy, że Anglia i Francja staną przy boku Polski. Nie wierzy tym oświadczeniom kanclerz Rzeszy, ani bodaj nikt na Wilhelmstrasse. P. Henderson — a podtrzymuje go w całej rozciągłości ambasador Francji, p. Coulondre — powtarza w różnych odmianach z wzrastającą sta-

nowczością tę samą tezę Sprzymierzonych. Nikt temu nie daje posłuchu. Czad monachijski uderzył w głowy samych jego twórców. Hitler, twórca Monachium, pada ofiarą własnej gry, jak kłamca, który uwikłał się we własne sieci i będąc przekonany, że Sprzymierzeni i tym razem poprzestaną na słownym proteście — uderza 1-go września na Polskę.

Po trzech dniach Niemcy przekonały się, że popełniły wielki błąd psychologiczny, drugi z kolei — i wbrew woli, zaryzykowały wojnę światową. Świadomość i sumienie świata już się obudziło. Zrozumiano, że zagrożony jest nie tylko byt

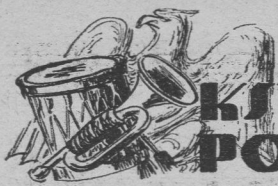
„małych państw”, ale i istnienie całej kultury, opartej na panowaniu prawa i zasadach chrześcijańskich. Zrozumiano, że nadeszła ostatnia chwila postawienia tamy pochodzącego ponurego barbarzyństwa, niszczącego wszystko, co ludzkość uznała za podstawę współzycia ludzi wolnych. W tym momencie mobilizacja duchowa została dopełniona, ale walka przeniosła się na płaszczyznę ściśle wojskową, która wymagała z kolei mobilizacji środków materialnych na rzecz wojny. Jaka była rola Polski w tej drugiej mobilizacji?

Można i należy dla prawdy i sprawiedliwości szukać niedopatrzeń własnych, ale należy jednocześnie stwierdzić, że bohaterski opór żołnierza polskiego zaważył w sposób być może rozstrzygający, na losach tej wojny. Przyjeliśmy pierwsze uderzenie całej potęgi niemieckiej. W rezultacie musieliśmy ulec przynajmniej przewadze, ale równocześnie kampania wrześniowa pozwoliła Francji i Anglii na zorganizowanie odporu. Uplynieło 30 dni, zanim niemieckie dowództwo mogło przerzucić pierwsze dywizje z frontu wschodniego na front zachodni. Te 30 dni, okupione krwią żołnierza polskiego i zniszczeniem kraju, były po prostu bezcenne dla Sprzymierzonych. W tym czasie zdołali oni przeprowadzić w spokoju mobilizację armii, transporty z obu imperiów przypłynęły bez przeszkód do Europy, przestawiono przemysł na produkcję wojenną. „Francja — mówi o tym gen. Kazimierz Sosnkowski — dzięki ofierze Polaków, mogła przeprowadzić mobilizację swojej wspaniałej armii na skalę dotychczas nieznaną w historii; Niemcy straciły swój najważniejszy atut, ogromną przewagę, jaką mogły osiągnąć, atakując Francję zaraz w pierwszych dniach wojny”.

Ale to nie wszystko jeszcze. Kampania wrześniowa kosztowała III Rzeszę bardzo drogo, więcej, niż przewidywali przed jej rozpoczęciem i niż przyznają dzisiaj. Francuski generał Boucherie w świeżo ogłoszonej książce oblicza, że armia niemiecka straciła w kampanii wrześniowej 1/4 efektywów w zakresie samolotów i czołgów i olbrzymie ilości paliwa, przede wszystkim drogiej benzyny. „Zużycie surowców i straty materialne — powiada dalej gen. Sosnkowski — poniesione w toku kampanii wrześniowej, tłumaczą dostatecznie, czemu Niemcy ofiarowali Sprzymierzonym sześć nieocenionych miesięcy, w ciągu których Francja i Anglia mogły uruchomić i rozwinąć swój potężny aparat wytwórczy, swoje niewyczerpane środki materialne”. Oto w wielkim skrócie wkład Polski na rzecz wspólnej walki Sprzymierzonych.

Wojna trwa dalej. Być może, że wypadki, które nadejdą, nieuniknione zmagania potężnych sił na wszystkich kontynentach, przysłonią światu wielkie dzieło Polski w roku 1939. Nie zapomni o nim jednak historia. A w chwilach, gdy napaśnie nas zwątpienie wobec ogromu zadań, które jeszcze stoją przed nami, winiśmy z niego czerpać otuchę, że potrafiliśmy w dniach, gdy umysły poddały się narkozie monachijskiej, obudzić sumienie świata i spowodować mobilizację jego sił duchowych i moralnych, a następnie umożliwić mu mobilizację środków materialnych, niezbędnych dla osiągnięcia wspólnego zwycięstwa Sprzymierzonych.

Konrad Garski



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Ppor. pilot Jerzy Palusiński (111 eskadra myśliwska).

Dnia 1. IX. 1939 r. lecąc w ugrupowaniu III Dyonu myśliwskiego, między godz. 8 — 9 i spostrzegłszy na wysokości 1500 — 2000 m. nad miastem Tuszcz trójki nieprzyjacielskich samolotów siedmiosilnikowych, jako skrajny Nr. 2 w kluczu kpt. pil. Sidorowicza, samorzutnie zaatakował nieprzyjaciela, aby w ten sposób związać bombowce niemieckie do czasu nadejścia dalszych własnych samolotów. W walce tej zestrzelił po kolei trzy samoloty. Sam jednak został również zestrzelony i ranny w rękę, wyładował pod Rembertowem, skapotowawszy z powodu uszkodzenia starternika pociskiem z działka samolotu nieprzyjacielskiego. W międzyczasie nadleciała reszta samolotów i stoczyła dalszą walkę z nieprzyjacielskimi bombowcami. Później dostał się do niewoli bolszewickiej, z której zbiegł.

Świadczenie walki ppor. Palusińskiego: pplk. dypl. obs. Gustaw Winnicki, szef grupy op.-inf. Dłwa Lotn. Armii „Prusy”, plk. Garbiński, mjr. obs. Lewkowicz, kpt. pil. Zabłocki, por. techn. Krawczyk i kpt. obs. Kraczyk.

Meldunek: L. dz. 4302/40.

Ppor. rez. Filippoto (imię niepodane) — D-ca działonu z 1-ej baterii 12-p. a. 1.

Wyróżnił się w walce dnia 6. IX. w rejonie Krasna-Odrowąż, rozbijając jednym działonem z 1-ej baterii 12 pał. trzy czołgi nieprzyjacielskie, a to dzięki temu, że wytrzymał na stanowisku między płonącymi zabudowaniami.

Meldunek: L. dz. 499/40.

Por. Juraszek (imię niepodane) (d-ca 3 bat. 65 p. a. 1.)

Sam celując z działka niszczy trzy czołgi niemieckie, skutkiem czego natarcie rozpoznawcze nieprzyjaciela zostaje zatrzymane. W dowód uznania za to d-ca 65 p. a. 1. gratuluje por. Juraszkowi przed frontem baterii, ogłaszając zdobycie przezeń buńczuka na polu walki.

Meldunek: L. 3807/40.

Kapral służ. czyn. Karol Kaczmarek (Dyon pancerny Nr. 51, dowódca samochodu panc. z działkiem).

Jako dowódca samochodu pancernego z działkiem wykazał wiele męstwa i odwagi, rozbił sam 11 czołgów i samochodów pancernych, nieprzyjaciela, zawsze zgłaszał się na ochotnika na niebezpieczne wyprawy, z których wychodził zwycięsko.

W natarciu nocnym pod Iłżą dnia 9. IX. 1939 r. został ranny w łopatkę. Odstawiono go do punktu opantrunkowego.

Melduje dowódca dyonu; — L. 733/39.

St. Kapelan major Franciszek Tomczak (szef duszp. 41 D. P.)

Podczas ataku czołgów niemieckich dn. 11. IX. 1939 pod Mokobodami nad Liwcem, poprowadził kompanię do przeciwnatarcia i ogniem ręcznego karabinu maszynowego otworzył drogę odwrotu swoim żołnierzom. Tego samego dnia stojąc w rzece z żołnierzami, przez dwie godziny podtrzymywał drabinę, na której był ustawiony ciężki karabin maszynowy będący w akcji. W bitwie tej otrzymał ranę.

Melduje biskup polowy; L. dz. 4301/40.

Kpr. Chożewski (imię niepodane) (Dywizjon przeciwpancerny).

W Skomielnej Białej z pod bardzo silnego ognia artylerii i karabinów maszynowych nieprzyjaciela wyprowadził ciągnik.

Meldunek: L. 285.

Z walk nad Wisłą.

Ciągle naloty bombowców na Baranów i na budujący się most oraz zaciekle natarcia niemieckie prowadzone w ciągu dnia 11. IX. na Osiek, utrudniały niezwykle przeprawę. Osiek bronił przez 55 d. p. i część oddziałów plk. Kłaczynskiego, przechodził kilkakrotnie z ręk do ręki. Cała artyleria G. O. włącznie z dyonami a. c. (95 i 23 d. a. c.) zajmowały stanowiska wzdłuż lewobrzeżnego wału wiślanego, bądź na nim.

Podkreślić należy samozaparcie się saperów, którzy dziesiątkowani przez bombardowanie i ogień artyleryjski, pod d-twem mjr. Skierczyńskiego wykonali swe zadanie w całości. Równocześnie z budową mostu wyreperowali poprzednio zniszczony most drewniany, umożliwiając przeprawę piechoty i biedek.

Meldunek: L. 236.

O CO WALCZYMY?

B.D.I.C.

Walczyliśmy przede wszystkim o Polskę. To jest najzupełniej jasne. Walczyliśmy o to, by Ojczyzna nasza była wolna, by z ziem polskich zostali wypędzeni najeźdźcy. Chcemy, by krzywdy zostały naprawione, cierpienia niezliczonych ofiar pomszczone, a zbrodniarze i łupieżcy ukarani. Walczyliśmy o prawo do wolnego życia, o to, byśmy w naszym własnym domu mogli się swobodnie urządzać.

Ale celem naszej walki, celem naszych wysiłków, nie może być tylko przywrócenie tego, co istniało przed 1 września 1939 roku. To było by za mało, to było by niewystarczające. Jak dalece było to niewystarczające, wykazał przebieg wojny. Walczyliśmy o to, by Polska była silna, by opierała się na zdrowych i mocnych podstawach, by mogła rozwijać się w pokoju i w szczęściu. Musimy stworzyć zupełnie inne warunki, niż te, w których żyliśmy przed wojną. U nas w Polsce i w całej Europie. Bowiemy nasz los, jak los każdego innego narodu, związany jest z losem całej Europy.

W czym należy widzieć podstawowe warunki naszej siły i naszego swobodnego rozwoju? Odpowiadając na to pytanie, trzeba zwrócić uwagę na trzy sprawy, najbardziej ogólne, ale i najważniejsze. Pierwsza — to ustrój tej części Europy, w której znajduje się Polska; druga — to ustrój całej Europy; wreszcie trzecia — to ustrój wewnętrzny Polski.

Doświadczenia lat ubiegłych, dotychczasowy przebieg wojny, stają się dla nas nauką na przyszłość. Jest to nauka bolesna, ale trzeba ją przyjąć i umieć wykorzystać. Trzeba więc przede wszystkim wyciągnąć wnioski z naszego położenia geograficznego. My i szereg innych narodów, przeważnie niewielkich, żyjemy pomiędzy Niemcami a Rosją. Oba te państwa, nawet pogromione i osłabione, będą przedstawiały wielkie niebezpieczeństwo. Zawsze trzeba się będzie liczyć z tym, że będą się one starały odzyskać swą siłę i że będą dążyły do potęgi i zaborów. Nie po raz pierwszy zagrażają one porządkowi europejskiemu, nie po raz pierwszy napadają na swych słabszych sąsiadów. Tak robiły Niemcy Hohenzollernów i tak robią Niemcy Hitlera. Taka była Rosja carów i taka jest Rosja Stalina. O tym muszą pamiętać narody, znajdujące się pomiędzy Niemcami a Rosją. Gdy działają w pojedynkę, niezgodnie, są słabe i stają się ofiarami zaborców. Muszą więc działać łącznie, muszą tworzyć związek jak najściślejszy. Dla związku takiego warto wyrzec się pewnych ambicji, warto zrezygnować z pewnych dążeń, które są małe wobec sprawy najważniejszej, jaką jest możność swobodnego życia. A związek Polaków, Czechów, Słowaków i innych ludów może zapewnić taką swobodę życia. Będzie to przecież potęga duża — polityczna, gospodarcza, wojskowa.

Oczywiście ten związek narodów musi otrzymać jak najlepsze zabezpieczenie swych warunków istnienia. Musi mieć dobre podstawy gospodarcze, zwłaszcza że chodzi tu o kraje zrujnowane przez barbarzyński najazd. Musi mieć dobrze zabezpieczone granice, które by go chroniły przed wrogiem. Wiemy dobrze, co to znaczy, gdy np. Prusy Wschodnie są w rękach niemieckich. Dalej, musi mieć możliwie rozległy dostęp do morza, bez czego nie będzie się mógł rozwijać ani gospodarczo, ani politycznie. Innymi słowy, musi mieć zapewnione wszelkie

materialne warunki obrony, możliwość jak najlepszego wyzyskania wszystkich swoich sił.

Sprawa nowego ustroju naszej

części Europy łączy się jak najściślej ze sprawą nowego porządku w całej Europie. Wojna obecna musi przynieść to, czego nie przyniosła

poprzednia wojna światowa. Musi dać całej Europie ład i trwały pokój, musi usunąć bezprawie, musi zapewnić każdemu narodowi prawo do życia. Europa nie jest wielka. Narody, które ją zamieszkują, są ze sobą związane tysiącnymi więzmi. Pokój europejski jest sprawą nas wszystkich, bowiem anarchia europejska uniemożliwia nam życie.

By nastal trwały pokój w Europie, muszą być usunięte źródła bandytyzmu, którego uosobieniem są hitlerizm i stalinizm. Musi być przywrócone poszanowanie prawa, poszanowanie godności narodów i godności jednostek. W tym celu trzeba będzie osiągnąć jednolitość działania narodów, miłujących pokój, wolność i sprawiedliwość. Ośrodkiem tego współdziałania mogą być jedynie dwie wielkie demokracje — Anglia i Francja — których rola w przyszłej Europie będzie szczególnie wielka i odpowiedzialna.

Trzeba sobie powiedzieć zupełnie wyraźnie, że jedną z głównych przyczyn bezowocności ofiar wojny poprzedniej był powojenny brak jednolitości w obozie zwycięzców. Zwyciężyła wtedy koalicja, której przewodziły trzy wielkie mocarstwa — Anglia, Francja i Stany Zjednoczone. Tylko jak najściślejsze i stałe współdziałanie tych trzech mocarstw mogło być zabezpieczyć pokój na całym świecie. Niestety, współdziałania takiego nie było. Od razu odsunęły się Stany Zjednoczone i nie chciały się wtrącać do spraw europejskich. Ale i pomiędzy Francją i Anglią nie było zgody. Panowały tu rozbieżności, z których skorzystali inni, a przede wszystkim Niemcy. Jedność Europy, możliwa tylko przy najściślejszym współdziałaniu Anglii z Francją, nie została osiągnięta.

Dziś związek angielsko-francuski jest w pełni przywrócony. Jest ściślejszy i wszechstronniejszy, niż był kiedykolwiek. I trzeba, żeby takim pozostał. Leży to w interesie nie tylko narodów brytyjskiego i francuskiego, ale i nas wszystkich, którzy w nowej Europie żyć pragniemy swobodnie. Anglii nie chodzi o zdobycze terytorialne. Chce ona wraz z Francją pokierować losami Europy, ustalić w niej nowy porządek. I o to, by tak się stało, trzeba i nam walczyć. Bowiemy tym samym walczyć o Polskę.

Wreszcie trzecia sprawa — to ustrój wewnętrzny Polski. Wiemy, ile zła było w Polsce przedwojennej, i jak to zło zaciążyło na przebiegu wojny. Od dawnych wzorów trzeba oderwać się ostatecznie. Musimy być krajem demokratycznym, państwem ludowym, w którym decydować będzie wola najszerzych mas społecznych. Mają one prawo do tego. Wykazały swą dojrzałość w latach przedwojennych, dowiodły jej na murach Warszawy, w bohaterskich walkach z wrogiem, w nieugiętej postawie wobec okupantów. Silna Polska — to Polska ludu, to Polska wolnych obywateli, w której znikną przywileje stanowe i majątkowe, zapanuje sprawiedliwość społeczna.

O te wszystkie wielkie rzeczy trzeba nam walczyć. Te idee musimy nieść na ostrzach naszych bagnatów. Idee wolności, sprawiedliwości, nowego porządku w Europie i w Polsce. Są one twórcze, są one wiecznie prawdziwe. I w ich imię zwyciężymy barbarzyństwo wrogów, którzy niosą tylko zniszczenie, zagładę i niewolę.

ODPŁATA *)

(Pieśń chóralna)

Słowa: Antoni Bogustawski

Muzyka: Andrzej Lorent

maestoso, con anima

1. Za bombę bombą, grom za grom, pociski za pociski...
 ci - ski... Po - zwól - cie pa - dać na - szym skrom, a
 ko - niec wro - ga bli - ski! Sta - łow - ych skrzy - deł
 na - szych szum za - war - czy mu nad gło - wą -
 niech nie - mie - cki sły - szy tłum to na - sze ży - we sło - wo!

Za bombę — bomba, grom — za grom,
 pociski — za pociski...
 Pozwólcie paść naszym skrom,
 a koniec wroga bliski!

Stałowych skrzydeł naszych szum
 zawarczy mu nad głową —
 i niech niemiecki słyszy tłum
 to nasze żywe słowo!

*) Ze śpiewnika żołnierskiego, który wkrótce ukaże się w druku.

Za śmierć tysięcy, za ich krew,
 za Gdynię, Gdańsk, Warszawę
 niech leci kul stalowy siew,
 niech plony będą krwawe!

Lotniczych śmigieł wartki wir
 niech ponad Berlin wzłata!
 To białych orłów gromki skwir,
 zwycięstwo i ODPŁATA!

*) Poza wykonaniem w oddziałach Armii Polskiej — wszystkie prawa zastrzeżone.

„Ubóstwiam tę ziemię skrwawioną, tak uświęconą tylu bólami i nieszczęściami, zasianą kośćmi męczenników, tę ziemię rezygnacji i entuzjazmu, gdzie nasi przodkowie śpią w grobach, na których bracia nasi polegali...”

Wszystko dla niej, dla tej ziemi, i życie moje, i trudny moje, dni me i noce, smutki i radości, wszystko dla niej i szablą moja i lutnia — wszystko aż do ostatniego technienia”.

Zygmunt Krasiński

Andrzej Kierski

Generał angielski Ironside, zwrócił niedawno uwagę na te korzyści, jakie odniosły państwa koalicji z kilkumiesięcznego okresu spokoju na froncie zachodnim.

— *Gdyby Niemcy* — mówił generał Ironside — *uderzyły zaraz na początku wojny w kierunku Zachodu — to sytuacja nasza mogłaby stać się trudna. Dzisiaj jednak wszystkie braki w dobrojeniu w ogóle, a w lotnictwie w szczególności — zostały już usunięte.*

Prawdziwość tego sądu potwierdzają fakty. W listopadzie 1939 roku atak niemiecki na Holandię miał jeszcze widoki powodzenia. Teraz napotkałby on na ogromne przeszkody w postaci i bardzo silnej linii obronnej i całego systemu kanałów, które przystosowano do celów obronnych. Na jesieni przeszłego roku atak lotniczy na Anglię mógłby mieć jakieś szanse. Dzisiaj państwa zachodnie doprowadziły produkcję samolotów i wyszkolenie sił lotniczych do tego stopnia, że nie tylko odpierają napady eskadr hitlerowskich, ale przeszły do bardzo poważnej akcji zaczepnej. Dowodem tego są coraz to lepiej przeprowadzane naloty angielskie na Sylt, Cuxhafen i Wilhelmshafen.

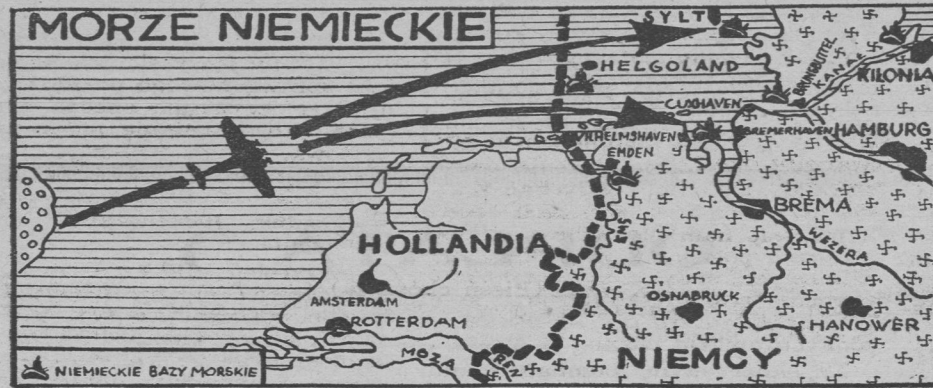
Ataki te stanowią rewanż za bombardowanie przylądka i zatoki *Scapa Flow* w północnej Szkocji. 17. marca br. ukazało się nad *Scapa Flow* czternaście ciężkich bombardowców niemieckich. Eskadra ta, opuszczając główną bazę samolotów i hydroplanów niemieckich, wyspę Sylt, była znacznie silniejsza i liczyła około 20 bombardowców i 12 samolotów myśliwskich. Jednakowoż do brzegów Wielkiej Brytanii doleciało tylko 14 ciężkich maszyn. Około godziny 19.30 osiągnęły one wyspy Orkady i obrzuciły bombami zatokę, nie wyrządzając zresztą większych szkód. Po kilku minutach eskadra lotnicza niemiecka została zmuszona do odwrotu, zarówno przez celny ogień nadbrzeżnych dział przeciwlotniczych, jak i doskonale przeprowadzony atak pościgowców angielskich. Niemcy stracili w tej wyprawie dwa ciężkie samoloty, które zestrzelono a jeden, silnie uszkodzony, nie zdołał wrócić do swej bazy na wyspie Sylt i lądował w Danii, gdzie go internowano. Mszcząc się za porażkę, obrzucili Niemcy kilkuset bombami małą wyspę *Pomona*. Swoim zwyczajem bombardowali nie obiekty wojskowe — ale domy i wille prywatne. Zabito i raniono kilka osób ludności cywilnej.

ATAK NA SYLT

Anglicy nie pozostali dłużni. W nocy z 19 na 20 marca eskadry angielskie podjęły wielki atak, którego celem była główna baza operacyjna tych eskadr lotniczych, które miały za zadanie przeprowadzać ataki na wybrzeża brytyjskie. *Wyspa Sylt, leżąca około 600 km. na wschód od Anglii, jest najbardziej na północ wysuniętym i doskonale ufortyfikowanym niemieckim terenem operacyjnym. Z lądem łączy Sylt t. zw. „tama Hindenburga” długości około 30 km., między miasteczkami List na północy i Hornum na południu. Na tę bardzo ważną podstawę lotniczych działań niemieckich skierował się atak angielski. Szczegóły tego nalotu podajemy według najogólniej streszczonych relacji generała francuskiego Brécarda.*

W noc rozszerebrzoną księżycowym światłem trzydzieści samolotów angielskich typu „Armstrong - Whitley” i „Wickers - Wellington” zdążyło, lecąc na pełnym gazie, w kierunku Syltu. Atak był doskonale przygotowany. Dwie eskadry myśliwskie osiągnęły ogromną wysokość. W chwili, kiedy znalazły się nad samym Syltem — zamigotały na aparacie dowódcy ogniki sygnałowe i buchnęły snopem iskier ra-

Bombardowanie Syltu i Wilhelmshafen



B.I. 5330

kiety. Na ten znak jeden po drugim samolot zniżał się z szaloną szybkością ku ziemi, osiągał cel — i walił w niego dziesiątkami bomb. Każdy z lotników miał zawczasu wyznaczony obiekt wojskowy. I każdy wywiązał się doskonale ze swego zadania.

Taktyka dowódcy eskadry angielskiej była zarazem i prosta i bardzo trafnie opracowana. Aeroplany atakowały pojedynczo. Wskutek tego każdy z poszczególnych samolotów skupiał na sobie cały ogień przeciwlotniczej artylerii niemieckiej, zmuszając ją do zużywania ogromnej ilości amunicji i stosowania t. zw. ognia zaporowego. Atak trwał od godziny ósmej wieczorem do trzeciej rano. Wszystkie baterie niemieckie ziały przez pierwsze trzy godziny ogniem, ale już około pierwszej poczęły milknąć, niszczone przez bomby angielskie. Pierwsza eskadra angielska miała najcięższe zadanie rozpoczęcia nocnego ataku.

Niebieska księga Finów

„Rozwój stosunków fińsko - rosyjskich w jesieni roku 1939”. — Ze zbioru oficjalnych dokumentów fińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Oto oficjalna publikacja fińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ze wszystkich publikacji oficjalnych, jakie od września ubiegłego roku ukazywały właściwe oblicze fałszywej grze politycznej, oszustwu i brutalności niemiecko - rosyjskiej w stosunkach międzynarodowych, żadnej nie można porównać z dokumentami, jakie mamy przed sobą. Publikacja ukazuje wprawdzie, jak by mógł ktoś powiedzieć, fiński punkt patrzenia, rzuca jednak i to przede wszystkim dużo niesłychanie ciekawego światła na Sowiety. Nie interesuje nas niewinność Finów; niewinność ta jest tak pozbawiona wszelkich podejrzeń, że szkoda o tym w ogóle mówić. Interesuje nas w tej chwili dokumentarnie wykazana perfidia sowiecka, perfidia tak potworna, że trudno wprost uwierzyć, jak rzeczy takie mogą być możliwe.

Finlandia, to naród o liczbie ludności równającej się liczbie ludności Leningradu (3 i pół miliona). Mając fakt ten przed oczyma narzucam nam się pytanie: „co doprawdy mogą Sowiety powiedzieć na swoją obronę wobec tego aż nazbyt jawnego gwałtu dokonanego na Finlandii?” Z niecierpliwą ciekawością przerzucamy stronę po stronie, aż tu nagle na stronie 49-iej znajdujemy memorandum sowieckie z 14-go października ub. roku, w którym zapoznajemy się szczegółowo z sowieckimi żądaniem. Sowiety domagają się kategorycznie oddania im wielkiej części fińskiego terytorium, fińskich baz morskich, zaprowadzenia sowieckiej okupacji wojskowej w ważnym dla Finów porcie Hanko i t. d. Ależ dlaczego? — Mo-

Trzeba było znaleźć wyznaczone obiekty i wywołać pierwsze pożary. Skoro jednak buchnął ogień z płonących magazynów i baraków wojskowych — druga i trzecia eskadra mogła się doskonale orientować w terenie.

Na wybrzeżu duńskim tysiące osób obserwowało niesamowity obraz nowoczesnej wojny. Noc księżycowa, bardzo jasna, w powietrzu zupełna cisza, bez najmniejszego podmuchu wiatru. Morze spokojne — olbrzymia, mieniąca się srebrem tafla. Gwiazdziste niebo, rozpięte nad wyspą jak olbrzymia błękitna zasłona. W górze daleki szum, jakby roju owadów. I raz po raz odrywał się od księżycowego firmamentu błyszczący punkt, rósł w oczach, spadał niemal na wyspę — i z brzękiem i hukiem wznosił się niemal prostopadłe w górę. W tej chwili na ziemi rozlegał się huk wybuchu — i rwały się ku niebu krwawe jęzory ognia.

skwa podaje następujące powody: 1)chodzi jej o „zabezpieczenie Leningradu” i 2) jest to zdaniem Moskwy konieczne dla „dalszego utrzymania ścisłych i przyjaznych stosunków Finlandii ze Związkiem Sowieckim”.

Ujmowanie podobnych rzeczy w oficjalnym memorandum i spisanie tego na papierze jest czymś wręcz fantastycznym, przechodzącym już wszelkie wyobrażenia. Zwłaszcza, że chodzi, jak pisze Moskwa „o wzmocnienie traktatu o nieagresji między Związkiem Sowieckim, a Finlandią”. W momencie, kiedy Rosja napadła cynicznie na Finlandię, taki właśnie pakt nieagresji podpisany przez Moskwę, jak i przez Helsinki, obowiązywał w pełnej mocy oba te kraje. Co więcej, w ostatnich dziesięciu latach zdarzało się bardzo często, że nie kto inny, jak właśnie przedstawiciel rządu sowieckiego w Genewie, i w innych miejscowościach, reklamował się jako największy ekspert i znawca w wyrokowaniu na czym polega „agresja”, a ponadto domagał się skutecznego zabezpieczenia wolności małych bezbronnych narodów. Taki Litwinow np. kiedy gardłował w Genewie o rozbrojeniu, żądał, by najpierw rozbroiły się wielkie mocarstwa, a później dopiero małe, które zwykle pierwsze są przedmiotem napadów.

A teraz uwaga! Dokument nr. 3. publikacji fińskiej (strona 31 i nast.) zawiera pełne i doskonałe określenie napaści — opracowane notabene przez Sowiety — z której wynika jasno, że napaścią jest właśnie dokładnie wszystko to, co Sowiety uczyniły w stosunku do Finlandii. W ten sposób Sowiety nie tylko dokonały agresji, niesprawowanego niczym napadu i to w najczystszej jego, że tak powiem, formie, lecz w dodatku przed tym jeszcze określiły i osądziły całą potworność takiego gwałtu.

Nobody

Tadeusz Kiełpiński

Trzydzieści bombardowców angielskich rzuciło na wyspę 50 tonn pocisków. Około godziny trzeciej nad ranem wysoko pod gwiazdami zabłysły znów pęki rakiet. Był to znak odlotu. Aeroplany brytyjskie zatoczyły ogromne koło nad wybrzeżem niemieckim — i skierowały się w stronę Szkocji.

20-go marca rano pojawiły się nad Syltem dwa wywiadowcze aparaty RAF'u. Artyleria niemiecka milczała. Aeroplany zniżyły lot w celu dokonania zdjęć. W taki sposób dowództwo brytyjskie sił powietrznych mogło zdać sobie sprawę ze skutków nocnego ataku na wyspę. Cel akcji został osiągnięty. Wszystkie obiekty wojskowe zostały mniej lub więcej uszkodzone niewyłącznie celnymi pociskami bomb angielskich. Zniszczono magazyny i hangary, tudzież składy amunicyjne. Olbrzymie zbiorniki benzyny płonęły jeszcze dwa dni po nalocie. Zniszczona została również linia kolejowa. W zatoce Syltu znajdowały się wielkie hydroplany niemieckie: trudno jest ustalić liczbę zniszczonych aparatów — ale ani jeden z nich nie zerwał się do walki. Ogrom szkód, wyrządzonych atakiem angielskim potwierdzają również źródła duńskie: zniszczenie, wywołane siedmiogodzinnym bombardowaniem jest większe, aniżeli pierwotnie przypuszczano.

ATAK NA WILHEMESHAFEN

Nalot angielskich bombardowców na wybrzeża niemieckie został powtórzony w dniu 6-go kwietnia 1940. Tym razem przeprowadzono go w jasny, słoneczny dzień. Eskadry lotnicze angielskie obrzuciły bombami *Jedebuse*, małą lecz nadzwyczaj silnie ufortyfikowaną zatokę, zamykającą właściwy wielki port wojenny — Wilhelmshafen. Mimo ognia artylerii przeciwlotniczej i akcji niemieckich eskadr myśliwskich — samoloty angielskie rzuciły bomby na znajdujące się w zatoce okręty wojenne i torpedowce. Pięć wielkich okrętów zostało trafionych — ale z powodu szybkości ataku trudno było lotnikom angielskim zorientować się w rozmiarze szkód, wyrządzonych bombardowaniem. A Niemcy oczywiście rozpisują się o nich nie będą. Nie ulega jednak wątpliwości, że szkody te są bardzo poważne. Z eskadry samolotowej angielskiej ani jeden aparat nie został uszkodzony i wszystkie wróciły do swej bazy operacyjnej.

Doniosłość tych ataków brytyjskich na bardzo silnie ufortyfikowane bazy i twierdze niemieckie — jest niezwykle wielka. Przede wszystkim pada legenda o rozmaitych, cudownych środkach niemieckich, któreby rzekomo miały zabezpieczać wybrzeża Trzeciej Rzeszy. Okazuje się, że ani niemiecka artyleria przeciwlotnicza, ani rozmaite „Messerschmitty” nie są w stanie stawiać większego oporu silnemu i zdecydowanemu przeciwnikowi. Niemcy mogą rzucać bomby na skąpy Szkocji — lecz za każdym razem przyjdzie rewanż angielski i to w formie bardzo dotkliwej, gdyż godzącej w samo serce niemieckiej floty wojennej i głównych baz lotniczych. Jeżeli się do tego doda akcję floty angielskiej w Skagerraku, która zatopiała trzy wielkie statki przewozowe, t. zw. „karga” niemieckie, załadowane rudą szwedzką — to przyszłe zarzysy wojny zarówno powietrznej jak i morskiej, przedstawiają się dla Hitlera bardzo a bardzo nieswole.

Goethe powiedział raz bardzo słusznie, że „każdy występek mści się na ziemi.” Akcja Trzeciej Rzeszy była nie występkiem, lecz zbrodnią przeciw Polsce, Europie i ludzkości. Przedzaj czy później nadejdzie kara.

Napad na lotnisko

Był śliczny ranek dnia pierwszego września 1939 roku. Trzeci pluton miał latać dziś w pierwszej kolejce. Wstali oni wcześniej i poszli na lotnisko. Mechanicy przygotowali maszyny i za chwilę miały rozpocząć się loty. Pozostałe dwa plutony jadły dopiero śniadanie. Była godzina szósta dziesiąta. Wtem usłyszeliśmy warkot kilkunastu maszyn i okrzyki kolegów: „Łosie leca!” Kto żyw wybiegł zobaczyć, lecz było już za późno. Maszyny przeleciały nad Maderówką i zniknęły w kierunku Krosna.

Za chwilę zobaczyliśmy drugą „dziewiątkę” tych maszyn lecących „kosynierem” w tę samą stronę, lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy zamiast „Łosie” zobaczyliśmy całkiem nieznaną maszynę, a na skrzydłach nie polskie szachownice, ale — czarne krzyże. W warkot motoru wmiszał się nagle dźwięk dzwonu alarmowego i okrzyk podoficera służbowego: „alarm — wszyscy do rowów przeciwodłamkowych!” Staliśmy przez chwilę zdziwieni, aż usłyszeliśmy huk pierwszych bomb pękających na lotnisku.

Teraz zrozumieliśmy o co chodzi. Wojna. Te maszyny — to niemieckie bombowce. W jednej chwili porwali karabiny, maski, plecaki i pobiegliśmy do rowów przeciwodłamkowych. W drodze zakładało się o porządzenie, odbezpieczało pochłaniacze i wyciągało maski. Szef X. zatelefonował czym prędzej do Krosna z ostrzeżeniem, lecz dowiedział się, że tam dzieje się już to samo. Dobiegając do rowów, zobaczyliśmy co się działo na lotnisku. Hangar nr. 2 stał w płomieniach, na uboczu paliła się beczka benzyny. Kolegów z trzeciego plutonu już tam nie było, pewno się pochowali w pobliskim lasku.

Niedługo mogliśmy tak stać, bo usłyszeliśmy warkot powracających maszyn, które zmusiły nas do wciśnięcia się do rowów. Zaczęło się piekło. Najpierw nadleciała „kosynierem” pierwsza trójka, potem druga i trzecia. Widać było strzelców, jak „siali” z karabinów maszynowych, oraz wylatujące spod kadłubów „cygara”. Nie im nie mogliśmy zrobić, bo nie mieliśmy naboju. Jedynie plutonowy X. miał dziesięć nabojów, z którymi był na patrolu i porucznik X. miał nabity pistolet. Tym udało się jednak zestrzelić jednego „Dorniera”, który potracił drugiego i spadł razem. Poza tym jeden „Dornier” zawadził o słup wysokiego napięcia i podzielił los swych dwu towarzyszy.

Na chwilę uspokoiło się trochę na lotnisku, bo „Dornier” odleciał aby skrócić i ponowić atak. Za parę minut zobaczyliśmy, jak wracały. Tym razem było ich więcej, bowiem dołączyła się do nich eskadra, powracająca z bombardowania Krosna. Ten ostatni nalot wykonali oni nie na hangary, ani też na maszyny

stojące na lotnisku, bo to wszystko było już zniszczone, lecz na rowy, w których myśmy się skryli. W ciągu tego nalotu przeżyliśmy najwięcej, bo ogień wszelkiego rodzaju skierowany był tylko na nas. Słyszeliśmy bomby padające tuż koło rowu. Wytwarzały one takie stężenie powietrza, że trudno było oddychać. Z wałów usypanych na zboczach rowu sypała się nam na głowy ziemia strącana pociskami karabinów maszynowych. Jedna z bomb trafiła w narożnik rowu i zabiła paru kolegów a kilkunastu raniła. Dwu z rannych umarło później w szpitalu.

Po skończonym bombardowaniu poszliśmy na lotnisko. Połowa hangarów była spalona, reszta zsiekana jak sity, a maszyny popalone lub porozbijane. Z dwudziestu „erwudziaków” zdołano zmontować zaledwie trzy. Niezwłocznie odleciały do Krosna. Benzyna powyciekała z postrzelonych beczek i paliła się olbrzymim płomieniem. Wszędzie pełno lei i dużo bomb - niewypałów. W parę chwil później koledzy na zarekwirowanych rowerach pojechali do „Dornierów” i przywieźli nam amunicję od niemieckich karabinów maszynowych. Była to nasza pierwsza amunicja — polską dostaliśmy dopiero w południe.

Wieczorem dowódca eskadry, kapitan X. odczytał rozkaz, w którym umieścił: „Dziś, dn. 1 września, w pierwszym dniu wojny poległ śmiercią żołnierz: uczniowie - piloci — Kudłacik, Domagała, Kulczycy, Pasternak oraz trzech szeregowców z eskadry pomocniczej”.

Moment ten był dla mnie wstrząsający, ponieważ widziałem wtedy trupy moich kolegów, którzy zginęli w młodym wieku — od siedemnastu do dziewiętnastu lat.

Stanisław Gosiewski

Noc przy froncie

Kolegom Kawalerzystom na pamiątkę okresu służby w cieniu starego opactwa.

Wparta w niebo „poklute od gwiazd” konturem strzały twardej i nieprzejrzystej dzwonnica, czarna, matowa, czujna. A dokoła — dachy wsi lotaryńskiej polyskują miękko, chwytając na dachówkach odblyski diamentów, niebieskiego, nocnego sklepienia.

Wrzesień 1939. Dobrze było przechrzątać się na dworze czasu tej nocy słodkiej, w tej ciemności zupełniejszej jeszcze, w mrokach śpiącej dotąd wojny. Wszędzie poza strefą ewakuowaną odpoczynkiem pełen jest znajomych odgłosów, naszczekiwań psa, krzotań nocnych w podwórzach, skrzypiących drzwi. Z tej okolicy jednak wszystko już wyjechało, wszystko tu próżne, nieledwie umarłe. Po odjeździe ludzi zniknęły także zwierzęta. Nawet przedmioty milczą.

Schodząc drobnymi krokami pustą ulicą wsi, rotmistrz słyszy tylko w oddali drażniące ucho serie karabinów maszynowych, które strzegą skraju lasu, małego mostku, dolinki o dzikich trawach. Głuche pogłosy i echa czuwania przednich straży na linii czat, gdzie ludzie boją się. Jest bardzo ciemno. Nakaz zresztą surowy w szwadronie: żadnych świateł.

A przecież blask jakiś zdaje się rumienić witraże kościoła. Rotmistrz zatrzymał się. Cóż to, skąd może być światło w kościele? Nie przyspieszając kroku skręca, mijając furtkę w murze cmentarnym, okrąży kościół, trafia na boczne drzwi, wchodzi. W ciepłej pomroce nawy dwanaście drobnych płomyków kołysze się i drży na przeciągu: dwanaście świec dokoła drewnianej fi-

gury Matki Boskiej w złotej koronie i złożonym płaszczu. Dwanaście świec zapalonych niewiadomo czyją ręką, pobożną pewno, ale także nie posłuszną i śmiałą. Kapitan zamyslił się: z pewnością jeden z jego kawalerzystów na jakąś intencję żarliwą złożył Najświętszej Panience ten hołd wiary i ognia.

Wahanie, potem zwrot do wyjścia, szybkie kroki w kierunku warty, gdzie czuwa posterunek.

— „Zawołać mi podoficera, dowódcę wart i trzech ludzi patrolu obrony przeciwlotniczej.”

Bez słowa patrol idzie za rotmistrzem, stuk kroków, skrzyp drzwi, potem rozkaz, miększym powiedzianym głosem, jakby stłumiony nieruchomością nawy i jej przestrzenią sklepioną:

— „Zgasić te światła!”

— „Nie, panie rotmistrzu!”

Żachnął się oficer.

— „Zgasić mi te światła w tej chwili...”

— „Panie rotmistrzu, nie gasi się takich świec, przyniosło by to niebezpieczeństwo”.

Zaden z tych ludzi, którzy poszliby na śmierć według rozkazu, którzy spełnili każde zadanie bez względu na niebezpieczeństwo, nie śmie teraz podnieść ręki na tę świetlistą modlitwę, jaką promieniuje dokoła oblicza Matki Boskiej.

Rotmistrz zawahał się. Przejmuje go i wzrusza pobożność żołnierzy, ale przecież nakaz jest ścisły, wyraźny, niewątpliwy: zaciemnienie zupełne. I nagle, wyprostowany, z wysokim czołem, jakby zebrał w sobie odwagę i jednocześnie przejęty postanowieniem sam rusza ku kaplicy: oto czarna jego sylwetka zasłania rój niewinnych ogników, które jeden po drugim gasną, niktą, pogrążają się w noc.

Jeszcze trzy, jeszcze dwa, jeszcze jeden. Nabral tchu w płuca i ostatnim dmuchnięciem zatulił w ciemność szare mury, narożnik kolumny, złozenia i świętości ołtarza.

— „Jutro rano patrol pogotowia przeciwlotniczego przyjdzie tutaj zapalić dwanaście świec. Zrozumiano?”

*Z francuskiej prasy frontowej
wybrał i przetłumaczył
polski Korespondent Wojenny*

TREŚĆ POPRZEDNIEGO (9-go) N-RU „POLSKI WALCZĄCEJ”

Hasło tygodnia. — Ignacy Wieniewski: Wojna o człowieka. — Janusz Sopoćko: Wszyscy jesteście potrzebni. — Witold Wroński: Wspomnienia o Finlandii. — Z poezji fińskiej. Lauri Viljanen (przetłumaczył Stanisław Czernik): życie (Elaemaelle). — Arnold Jackowski: Bitwa pod Mławą (III). — Tymon Terlecki: Zginął pod Mławą. — (j-p): Wojenne refleksje. — Księga bohaterstwa polskiego, — Aleksander Janta: Jeden dzień frontu (Od polskiego korespondenta wojennego). — Życzenia dla żołnierzy. — Od Wydawnictwa. — Z życia obozów: Ludwik: Wielkanoc w obozie. — Antoni Bogusławski: W poszumie polskich skrzydeł. — Wódz wśród żołnierzy (fotografie). — Szukamy swoich. — Jerz: Pomian: Z Polski. — Bohdan Pawłowicz: Tydzień na morzu. — tk.: Przegląd polityczny. — r. r.: Przegląd prasy. — Many, rysunki, fotografie.

Redukcja „Polski Walczącej” prosi o nadsyłanie materiałów literackich, rysunkowych i fotograficznych.

W tym naszym wspólnym piśmie żołnierskim wszystkie obozy Wojska Polskiego winny być reprezentowane przez swoich korespondentów, rysowników i fotografów.

Paweł Moskwa

Jak Święty Pieter gazda rozmawiał z polskim lotnikiem

— Ktos to buzy do drzwirzy? Obac no janiele, Ze tyz kapkę odpocząć nie można w niedziele. Cos pedział? Polski lotnik? Znam ich bezkurcyje, Zaraz stuki wydziwia, gdy sobie popije. Pockaj ty pieronie a postój no na wietrze. — Kiej peda ze zmęcony barzo święty Pietrze. — Zmęcony! — Kaj się zmęczył. Bockał się z dzieuchą? I na auroplanie latał nad chatupą? Tak się pysył, tak zwystał az ciepneł w choine. Ostaw mnie no janiele, a pogadam z nim ksyne. ...Będzie pochwalony... Wieki wieków jamen. — Cos mi tu buzys bracie nad samiuśkim ranem? Gdzieś się stracił?! cego potrzebujes duso? — Puść no mnie święty Pietrze... bo mi bez nóg kuso. — Kaześ zapediał nogi? Tańcowałeś tele? — Święty Pietrze... tańczyłem... lecz nie na weselu Święty Pietrze tańczyłem — na niebieskim niebie, Teraz kiedy się Polska znalazła w potrzebie. — Cosik dziwnie mi bajes — gadaż od początku.

— ...Trzy klucze zobaczyłem... (lecieli w dziewiątkę) Byli wyżej ode mnie... Podeszedłem od dołu, Zestrzeliłem jednego, otoczyli w kolo. Gdy palił się już drugi — brakło mi benzyny. — A ktos cię tak obkoczył? Niemcy? Takie syny? Co godos!! Ino nie sklij! Pedajże mi dalej! — ...Trzeciego napocząłem, gdy drugi się zwałił Silnik stanął, więc ślizgiem wałnąłem w tamtego. (W ten sposób można, byle więcej o jednego!) I... teraz jestem tutaj... skakać się nie dało, Bo mi troche zelaza powlaziło w cialo, Gdybyś mógł święty Pietrze... chodzi o te nogi Jeszcze bym ich dogonił na połowie drogi, Maszynę mam za wolną... lecz z tej wysokości Można by przypikować... było by najprościej. Sześciu zwiato! Okazja... No i ta benzyna... Może choć z kilka litrów... bo mi z oczu zginą. — Pockaj bracie... odpocznij, bożes zadysany A mnie luto się robi, gdy patse na rany. Juz ich tak nie dogonis... bo niemas człowieka, Cobu zdążył tak śmigac — jak Niemiec ucieka.

Ukazały się następujące tomy

„BIBLIOTECZKI ŻOŁNIERSKIEJ”

nr. 1: Tadeusz Kiełpiński: Ku jakiej Polsce idziemy?

nr. 2-3: Władysław Sikorski: Słowa do Narodu i Wojska.

W przygotowaniu nr. 4: Stanisław Kato: Prawdziwe oblicze hitleryzmu.

Cena egzemplarza 2,50 fr. We wszystkich obozach Wojska Polskiego 0,50 fr.

Adres Administracji: 20, rue Faidherbe, Lille (Nord).

Jednym z najdonioślejszych wydarzeń w życiu naszego wojska jest odlot na front pierwszych eskadr myśliwskich odrodzonego lotnictwa polskiego.

— Słuszną jest rzeczą, że wy pierwsi odlatujecie na front, — powiedział do lotników Wódz Naczelny generał Władysław Sikorski. — Okryliście bowiem chwałą polskie siły powietrzne i potrafiłście odbudować najszybciej swą organizację. Wchodzący więc pierwsi na dobrze znaną naszemu żołnierzowi drogę walki orężnej. Jestem pewny, że zawiedzie was ona do nowych triumfów, pomnoży sławę polskiego lotnictwa i da oczekiwane z determinacją bezwzględna przez cały naród — zwycięstwo...

Wielką tę i podniosłą chwilę w krótkich i żołnierskich słowach ujął komunikat Nr. 12 Sztabu Armii Polskiej: „Dnia 27 marca na jednym z lotnisk polskich we Francji odbył się uroczysty odlot pierwszych jednostek lotniczych polskich na front. Odlatujących żegnał Naczelny Wódz w otoczeniu Dowódcy Polskich Sił Lotniczych oraz wysokich oficerów francuskich i angielskich”.

Tyle Sztab Główny. A była to jednak chwila wyjątkowa. Po raz pierwszy bowiem od krwawego września 1939 roku żołnierz polski ponownie dostąpił zaszczytu wyruszenia przeciw wrogowi, w polskim mundurze, w cieniu polskiej bandery i w zwartych narodowych formacjach. Ramię przy ramieniu obok kolegów francuskich i angielskich lotnik polski objął ciężką służbę powietrzną, rozpoczął walkę, która, jak dotąd od września trwa przede wszystkim w powietrzu i na morzu.

W pewnym porcie lotniczym we Francji owego dnia ranek był mglisty z przelotnymi deszczami. Na lotnisku w długich szeregach stały wspaniałe nowoczesne maszyny o drogich już dla każdego Polaka znakach okrytych chwałą: biało-czerwonych szachownicach.

Mimo woli cisnęła się do głowy uparta myśl, że gdybyśmy we wrześniu w Polsce mieli taki wspaniały, nowoczesny sprzęt i do tego w tej ilości — walka z przeważającymi siłami powietrznymi Niemiec, zmieniłaby się w hekatombę niemiecką. Czego by bowiem nie dokonały nasze załogi lotnicze na tych maszynach, jeśli na naszych starych aparatach myśliwskich ilość straconych maszyn była znacznie większa, niż całkowita ówczesna ilość polskich samolotów razem wziętych.

— „Czołem Żołnierze!” — „Czołem Panie Generale!”

To Naczelny Wódz, powitany marszem generalskim przeszedł wraz z Szefem Francuskiej Misji Wojskowej, generałem Denain przed frontem kompanii honorowej. Orkiestra zagrała hymny narodowe polski i francuski. Dwie bandery biało-czerwona i czerwono-biało-niebieska wleciały obok siebie na dwa maszty, jako żywy symbol przyjaźni dwóch narodów na śmierć i życie.

Oddziały lotnicze sformowane w szyku pieszym rozpoczęły defiladę przed Wodzem Naczelnym. Dudniła ziemia pod równym, długim krokiem polskim. Szare i niebieskie były oczy wbię w oczy Wodza. „Nie zawiedzimy Cię!” — „Za naszą i ich wolność!” — „Pomścimy!”

Wszystkich Polaków i Francuzów, zebranych wówczas, ogarnęło wielkie wzruszenie. Szedł żołnierz w defiladzie przed Wodzem, żołnierz wytrawny i wypróbowany, szedł w nowy bój, a każdy jego krok to krok zbliżający nas wszystkich do wyzwolenia Ojczyzny.

Przyjdzie i na was czas, żołnierze Armii Polskiej we Francji. Żądają od Was cierpliwości, nauki, wytrwania, a ten żołnierski obowiązek spełnicie tak samo dokładnie i

sumiennie, jak późniejszy obowiązek w boju. Bo każdy dzień waszej pracy nad sobą, bo każdy dzień nauki w coraz bardziej złożonej sztuce wojowania, to również marsz do kraju, to krok za krokiem ku wyzwoleniu Ojczyzny.

Po podniosłym nabożeństwie w hangarze lotniczym, po chóralnym śpiewie wszystkich załóg Naczelny Wódz wraz z Generałem Denain powrócił na lotnisko i przeszedł przed frontem załóg lotniczych eskadr polskich i francuskich, uszykowanych przed swymi maszynami.

Jeden z generałów lotnictwa francuskiego na znak trwałego braterstwa lotników francuskich i polskich przypinał kolejno polskiemu lotnikowi odznaki pilotów francuskich. W ten sposób na piersiach każdego pilota obok oznaki polskiej zabłysła odznaka francuska. Silny uścisk dłoni każdego był nową podzięką i nowym przyrzeczeniem: „My z wami zawsze tak, jak wy z nami”.

Po przeglądzie padły ostre słowa komendy. Oddziały sformowały czworobok i przemówił Wódz Naczelny:

— Nie żegnam się dzisiaj z wami — mówił generał Sikorski — Nadejście bowiem chwila, gdy eskadry polskie jako samodzielna flota powietrzna staną znowu w spoju z innymi wojskami pod moim dowództwem. Przybyłem tu, aby uściskać waszą dłoń żołnierską i pozdrowić was staropolskim zwyczajem: — Czołem lotnicy!

Wielu z nas czytało już o tym fakcie w codziennych gazetach polskich, wychodzących we Francji. Pisaliśmy już o tem w „Polsce Walczącej”. Jeżeli jednak powtarzamy opowieść usłyszaną z ust naocznego świadka — to, aby podkreślić wagę tego pierwszego, a przez wszystkich żołnierzy polskich we Francji oczekiwanego momentu. Jest to bowiem fakt związany ściśle z tymi chwilami tak przecież jeszcze niedawnymi, a tak dawnymi ogromnie. Tam w kraju...

O fragmentach naszej rozpaczliwej i heroicznej walki wrześniowej przypominać należy ciągle, bo dobrze jest wiedzieć o tym, jak inni spełniali swój obowiązek, gdy samemu ma się go spełnić na nowo.

Oto wyjątki z raportów:

„11-go września 1939 roku kapral Szulicz Ryszard, strzelec samolotowy z 4 eskadry bombowej VI dywizjonu, został ciężko ranny pociskiem artylerii przeciwlotniczej nieprzyjaciela w czasie lotu na roz-

*) Por. Antoni Bogustawski: „W poszukiwaniu polskich skrzydeł” — nr. 9 „Polski Walczącej”.

I znowu dom stawiamy

*I znowu dom stawiamy dla Najjaśniejszej z Pań,
omyty morza tonią, owiany wiatrem grań,
pszenicy złotem zdobny, zielenią leśnych głusz,
nizany srebrem jezior, skąpany blaskiem zórz.
Wszluchany w fabryk stuki, w portowych dźwigach zgrzyt,
zaklęty w miast ogromnych tajemny życia mit...
Teśknota nasza wielka pierwszy mu wznosi zrab
żołnierskim krwawym czynem i pracą chłopskich rąk.*

*Znów oto dziś przed nami wyrosła ona rzecz,
dla której nasze ojce z swych domów w las szli precz.
Dla której nasze dziady wiele przelały krwi,
a dziadów naszych ojce w Sybiru śniegi szły.
Znów się zmierzmy z wrogiem, co od tysiąca lat
na cichy polski zagon, słowrogim cieniem padł.
Za polskich kobiet, dzieci — niewinnie łanę krew
dosięgnie wrogów naszych — piorunnej zemsty gniew.*

*Świątynię będziem wznosić. Strzelisty gmach swych serc,
lub w boju, u jej progów, pokotem ciał swych lec.
W pokucie, co przepali dusz naszych ziemski brud,
Kalwarii pójdziem śladem... Aż ziści nam się cud...
Daleko u rozstaj splełanych obcych dróg
ukaże się nam dobry i uśmiechnięty Bóg.
Nadejście ta godzina, co każdy z nas ją śni,
że Polska, Polska Wolna, wyrośnie z naszej krwi.*

W. S. Klodowski

Odlot na front

poznaniu rejonu Łódź — Krzyż — Wosowska.

Gdy porucznik obserwator Rudowski i podchorąży pilot Latowiec wyładowali, aby go oddać pod opiekę lekarską rzekł:

— Ze mnie już nic nie będzie, ale to szczęście, że to mnie spotkało, a nie panów, gdyż panowie jesteście potrzebniejsi.

I nagląc ich do odlotu, powiedział dalej:

— Ludzie zaopiekują się tutaj mną, a wy lećcie, gdyż macie ważne wiadomości z rozpoznania.

Kapral Szulicz został oddany pod opiekę w Grójcu. W chwili odlotu lotników był umierający...

Kazimierz Łukiański

Polskie skrzydła nie są złamane

Liczne broszury niemieckie o bardzo pociągających wzrok, kolorowych okładkach, głoszą wszem wobec i każdemu z osobna, że lotnictwo polskie zostało po prostu zmiecione z powierzchni świata, wgniecione w ziemię i nie ma dziś po nim ani śladu. Jest rzeczą ciekawą, że ci sami, którzy twierdzą, że lotnictwo polskie jest tylko cieniem z krain śmierci, tak się tego cienia boją, że aż sięgają do gróźb zemsty daleko idącej, jeżeli ów cień działać pocznie.

Przypatrzmy się bliżej owym broszurom. Dwie z nich noszą miano: — „Deutsche Flieger in Polen” i są pisane z ową nadętą prostotą, która cechuje wszystkie podobne wydawnictwa niemieckie. Pełno tam o „niemieckim duchu prawdy”, o „niemieckim prawie”, o „niemieckiej szlachetności”, „niemieckiej cierpliwości”. Z tych broszur dowiadujemy się np., że lotnictwo p. Goeringa ruszyło na Polskę, spowodowane nagłą ofensywą polską na Gliwice. Dowiadujemy się także, że tak sensacyjnych nowin, jak ta, że niemieckie lotnictwo przez cały czas kampanii atakowało wyłącznie obiekty wojskowe, gdyż taki był rozkaz Fuehrera. Dowiadujemy się z nich jednak, że przecież zniszczenie elektrowni warszawskiej, filtrów wodnych i gazowni, było wyraźnie nakazane. — Pozbawienie wody biednej ludności cywilnej — leży widocznie w zakresie działalności przeciw obiektem ściśle wojskowym.

Jednym z najulubiętszych pisarzy obecnej młodzieży niemieckiej jest niejaki Karol May. Był to pisarz nader piękny i bardzo nacjonalistycznie nastrojony. Sławi niezłomnego ducha niemieckiego, sprawiedliwość niemiecką, wyższość teutońską nad wszystkimi narodami. Karol May opisuje swoje przygody we wszystkich krajach świata, na obu półku-

„9-go września 1939 roku kapral Antoni Przywara z dywizjonu pancernego Nr. 51 przydzielony do Krakowskiej Brygady Kawalerii w natarciu w rejonie Hły wysieki ogniem ciężkiego karabinu maszynowego z samochodu pancernego całą kompanię nieprzyjacielską i zniszczył dwie obsługi działek przeciwpancernych niemieckich. Trafiony pociskiem przeciwpancernym ginie, trwając do ostatniej chwili w walce...”

I tak tysiące, dziesiątki tysięcy. Gdy wyruszyli pierwsi na bój go dziło się o nich wspomnieć choć w krótkich fragmentach.

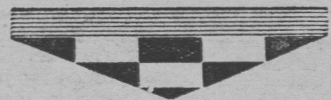
Żołnierz polski spełni nadal swój obowiązek do końca.

Wszędzie działał, wszędzie pokonywał wrogów, wszędzie świecił przykładem chwały rycerskiej, niczym nowy Bayard, rycerz bez skazy i trwogi. Było by to wszystko w porządku, nawet i te bardzo nudne udowodnienia prawne, dlaczego właściwie ten Karol May wyrastał, gdzie go nie posiali. Wszędzie bowiem czynił, co czynił w imię najwyższej niemieckiej sprawiedliwości. Wszystko było by w porządku, jak się rzekło, gdyby... no — gdyby wszystkie te przygody teutońskiego rycerza nie były zełgane od początku do końca. Prawda wyglądała bowiem więcej, niż smętnie. Karol May, bożyszcze młodzieży hitlerowskiej, prototyp Niemca i Aryjezyka, wykwit nordyckiego ducha napisał wszystkie swoje książki w kryminalne, w którym siedział za zwykły rabunek, skazany wyrokiem sądowym na lat dziesięć. Książki pisane były z pamięci — w tymże samym kryminalne. Nie przeszkadzało mu to później, pokazywać ciekawym, którzy go odwiedzali oryginalnych dokumentów historycznych swych przygód np. sławnej strzelby Winnetou, czy skalpów zdobytych na niesprawiedliwym nieprzyjacielu. Dokumenty historyczne były nabyte — trzeba przyznać — drogą najzupełniej prawną... za gotówkę.

Wydaje się czasem, że całe lotnictwo niemieckie ze swoim zacnym wodzem Hermanem Goeringiem, to tylko synowie nieboszczyka Maya. Pod każdym względem. Zarówno czyny bohaterskie, jak i udokumentowanie prawne owych czynów, jakie to rzecz delikatnie — no, nieco mija się z prawdą, co prawda dokumentnie, razem z dokumentami historycznymi przytoczonymi w broszurach „Deutsche Flieger in Polen”. Obie broszury — mógłby spokojnie napisać dziadzio May w swym zacisznym ustroniu, gdzie spłodził tak wiele dzieł podróźniczych. Pozostaje po ich przeczytaniu tylko jedna prawda — niesmak, gdy się czyta coś podobnego, a choćby to opowieść „z tysiąca i jednej nocy”, o straceniu czterdziestu polskich maszyn w pierwszym dniu wojny.

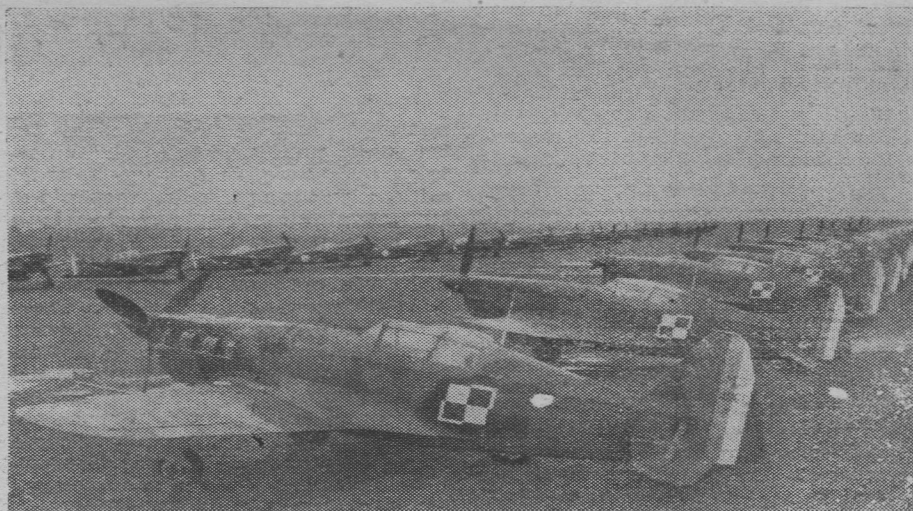
O tak! Broszury mijają się zupełnie z prawdą, która jest realna, choćby w tym jednym, że wcale lotnictwo polskie nie straciło ducha bojowego, że wcale nie zostało zmiecione z powierzchni ziemi. Lotnictwo polskie żyje i potrafi działać bardzo skutecznie. A o tej prawdzie dowiedzą się w czasie już niedługim na własnej skórze, właśnie ci, którzy myślą, że krzykiem i wrzaskiem można zabić prawdę.

Adam Sterbała



Znowu Wasze jest niebo...

Fotografie z uroczystego wyruszenia lotników polskich na front



B.D.I.C

Pierwszy odjazd eskadr polskich na front. Samoloty o barwach polskich i barwach francuskich są uszeregowane naprzeciwko siebie. (62.845)



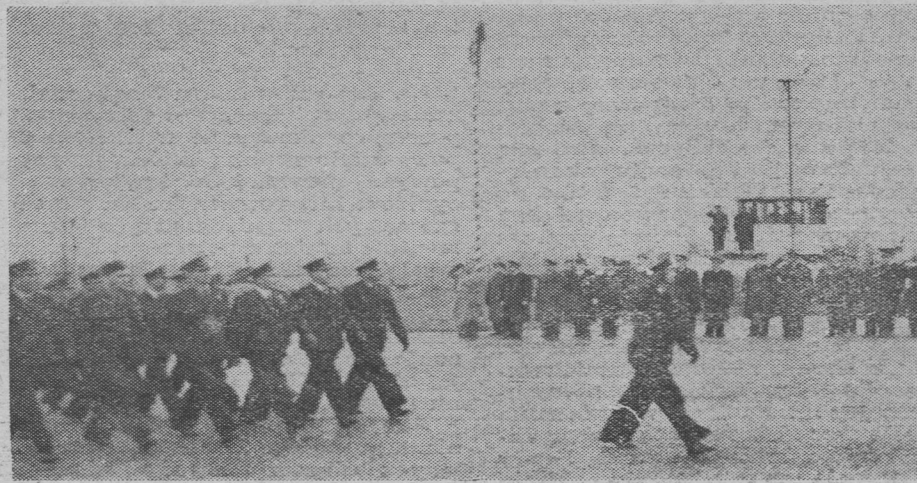
Generał Władysław Sikorski podnosi sztandar polski na lotnisku. (74.243)



Msza święta na oltarzu wspartym o samolot. (74.234)



Generał Sikorski przemawia do lotników idących na front. (74.250)



Defilada lotników polskich przed Wodzem Naczelnyim. (74.230)



Generał Sikorski ściska ręce lotnikom francuskim. (74.241)



Wręczenie francuskich odznak lotniczych pilotom polskim. (74.244)

Pan Adolf Hitler nie jest pierwszym, ani nawet setnym rzeźmiem z tych, którym się udało za władzą "osem" życiem milionów ludzi. Nigdy jednak fala sprzyjających okoliczności nie wyniosła tak wysoko podobnie nędznej kreatury, rzadko kiedy jakiś naród zatruł się do cna tak nieprawdopodobnie podłą lurą, jak ta, którą „wódz” przyprowadził na użytek swoich rodaków. Należy jednak przyznać, iż wart „Pac pałaca”, jak to mówią. Czyżby tak śmieszne i skądinąd niewydarzone stwo-



B. I. 5335.

zenie mogło zrobić podobną karierę w innym społeczeństwie, niż niemieckie? Francuzi wymyśliliby z kantu obywatela z wylupiałym oczkiem, z klakiem spuszczonego na nos i wąsikami cyrkowego błazna. Anglicy słuchając jego ryków, oddaliby go w ręce psychiatrów. W ogóle każdy naród z olejem w głowie spławiłby bez bólu faceta, nawet uczciwi zjadacze głów z wyspy Formozy wstydziliby się uznać go za wodza. Naród niemiecki uczynił to i niedługo już za to odpokutuje. Bezwolnym podaniem się Hitlerowi i jego ferajnie zdemaskował się do reszty i wykreślił z grona plemion człowieka chodzącego na dwóch nogach.

Znamy w historii świata tego pokroju cypki, które zdobywały władzę i rządziły równie bezmózgim stadem, jak zciciele zadzierania przedniej racicy, nigdy jednak dyktatorskie ścierwo nie było takim zlepkiem najniższych instynktów gada. Nero, Caligula, Atyla, Dżingis-han to śródki gołąbki w porównaniu z panem Hitlerem, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę pewną cechę, którą każdy szanujący się rozbójnik starał się odznaczyć. Jest nią wspaniałomyślność, cnota obowiązująca wszystkich kandydatów do nieśmiertelności. Zapewne, że pan Hitler ma już swoje imię wykute raz na zawsze w kamiennym dole kłocznym historii, sądzący jednak, że ów dół będzie rychło zasypany i zalany niegaszonym wapnem.

Gdy przyjrzymy się działalności pana Hitlera w okresie ostatnich siedmiu lat, gdy poświęcimy nieco uwagi jego metodom wykończania swoich wrogów i przeciwników politycznych, ogarnie nas groza. Nigdy nie drgnęła mu ręka przy spełnianiu okrucieństwa, nigdy nie zdarzył mu się żaden odruch litości i szlachetny gest wobec pokonanego. Jakże długo pastwił się nad Osietzkim, piękną postacią bojownika niemieckiej wolności, aby wypuścić go ze swojej kaźni umęczonego, zamienionego w łach ludzki. Już z górą dwa lata zadrecają oprawcy pana Hitlera kanclerza byłej Austrii Schuschniga; tak samo jak wielu innych wrogów swastyki i jej arcykapłana. Podobnie wygląda jego stosunek do całych narodów, które wpadły w jego szpony. Nigdy nie przyszło mu nawet na myśl, że wspaniałomyślność jest nie tylko wrodzoną cechą człowieka, ale także umiejętnie stosowana, może oddać znaczne usługi posługującemu się nią, nawet nie z pobudek serca, a z rozumu. Obeym jest mu każdy gest, mogący ujawnić w nim jakiś rys czysto ludzki. Nie tylko, że jest pan Hitler bydlęciem, ale robi wszystko, by nie było co do tego żadnej wątpliwości. I to mu się całkownie udaje.

Dlaczego tak jest — pojąć nie tru-

Podczłowiek i dyktator

no. Już jako młody pętał ubija swojego papę uporem. Starego trafia szlak, ponieważ ten pokraka Dolek zawział się, że nie będzie urzędnikiem, jak stary, tylko zostanie artystą malarzem. W tym okresie życia Hitlera spotykają go same kłeski. Do Akademii malarskiej w Wiedniu nie przyjmują go oczywiście. Talentu nie zastąpi z piekła rodem ambicja. Wtedy też spotyka go jakaś zasadnicza kłeska w dziedzinie miłosnej. W duszy jego zapieka się na zawsze widmo poniesionych porażek, wyrasta nienawiść i wstręt do człowieka. Mętny też chwytą się jego umysłu, by zabrzydzić do reszty dość szpetne już podwórko.

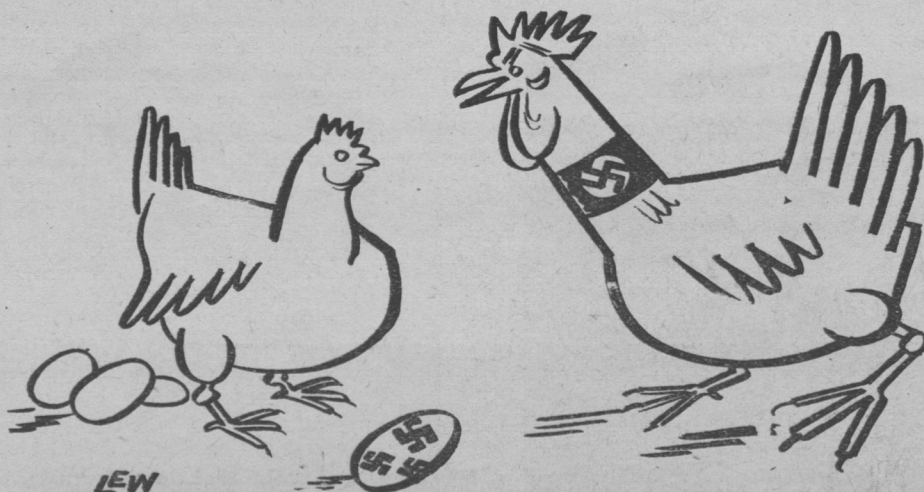
Doprawdy trzeba być Niemcem, by pojąć czym może pan Hitler czarować. Neville Henderson ambasador Wielkiej Brytanii w Berlinie przed wojną dziwi się, jak mogła powstać legenda o urokach osobistych „fuerhera”. Ilekroć miał bo-wiem z nim do czynienia, natykał się na człowieka, opanowanego złością, nie dającego mu dojść do słowa, krzykacza dręczonego własnym niepokojem i poczuciem głęboko utajo-

Demaskujemy wrogów

Prasa niemiecka nawołuje do oszczędności. Aby zachęcić Niemcy do noszenia starych ubrań, pismo „Der Mittag” przypomina, że wielki poeta Goethe, mimo poważnych zarobków i wybitnego stanowiska, nosił spodnie, które mu jego własna matka uszyła z swojej starej sukni. „Der Mittag” wspomina również, że inny wielki poeta niemiecki Schiller chodził w skarpetkach zrobionych przez jego siostrę. Nie sądzimy jednak, że wystarczy sobie uszyć spodnie ze starej portiery, żeby zostać Goethem. Goethe i Schiller gdyby żyli w Niemczech dzisiejszych, może by zdobyli pochwałę za spodnie i skarpetki, ale byłiby rozstrzelani za swoje idee.

Na artykule ministra Seydy umieszczony w „Gazette de Lozanne”, poselstwo niemieckie w Bernie odpowiedziało repliką, która jest typowym przykładem kręactwa i cynizmu hitlerowskiego. Na skutek rzeczowych i nieodparty argumentów ministra polskiego, Niemcy musieli zmienić metodę. Nie zaprzeczają już, że gwałt i zbrodnia rządzą na Śląsku i w Poznańskim. Poselstwo niemieckie w Bernie przyznaje, że przesładowania te istnieją, ale są tylko „słusznym odrobieniem poprzednich krzywd”.

Niemcy muszą pamiętać, że już niedługo nadejdzie chwila, gdy Polacy sędzić zaczną zbrodnię niemieckie. Przypomni się wtedy Niemcom ich własne zdanie o „słusznym odrobieniu uprzednich krzywd”.



— Masz mi odtąd znosić fajka hitlerowskie. Inaczej rozwiodę się z tobą. — Ja muszę dbać o czystość rasy. B. I. 5354

nej niższości. Patrzył sir Henderson w oczki „wodza” rozwścieklone, jak u nosorożca i zdumiewał się, jak można temu miotanemu szewską pasją osobnikowi przypisywać jakieś czary, tym bardziej jakieś znamię genialności.

Gdy Prezydent Hindenburg, po długich namowach przyjął pierwszy raz pana Hitlera, nie poprosił go nawet, by usiadł, a po wyjściu lizusa z kosmykiem, orzekł, że powierzyłby mu co najwyżej ministerstwo poczt i telegrafów. Z czasem powierzył mu kanclerstwo, ponieważ w wyborach pan Hitler pozyskał większość mandatów i ponieważ Hindenburg był już starym, bezzębnym ramolem. Młody „wodzuniu” zamknął marszałka Niemiec do ciupy, by tam szybciotko staruszek wyciągnął kopysta. Hindenburg uczynił to rąco i zostawił światu ślicznego zastępcę.

Parę miesięcy temu wróciła do Anglii Unity Mitford, wielbicielka Hitlera, zwariowana Angielka, włócząca się za pajacem z wąsikami gdzie się tylko dało. Czy była jego „lubusią” wątpimy, nie z braku o-

W „Prawdzie” moskiewskiej ukazał się artykuł wychwalający pokojowość polityki sowieckiej. „Rosja sowiecka — mówi „Prawda” — jest od lat dwudziestu stróżem pokoju światowego”. Warto by przypomnieć, co ten stróż zrobił przez te lat dwadzieścia. W roku 1920 inwazja bolszewicka w Polsce. Od 1920 do 1924 walki w Gruzji. Od 1925 do 1931 wojna w Chinach. W 1934 inwazja w Mongolii. W 1936 wojna hiszpańska wspomagana przez Sowiety, w 1939 napad na Polskę i Finlandię. Jak na stróża pokoju to bilans wcale obfity. W „Prawdzie” sowieckiej jest wiele o pokojowości, ale cóż, kiedy w pokojowości sowieckiej nie ma ani odrobiny prawdy.

W Berlinie bawił niedawno słynny podróżnik Sven Hedin. Prasa niemiecka podaje szczegóły zdarzenia, jakie miało miejsce w związku z zapowiedzianym odczytem Svena Hedin. Odczyt został odwołany z powodu, że słynny podróżnik nie jest aryjczykiem. Sven Hedin zaprotestował i po przeprowadzeniu badania, zezwolono na wygłoszenie odczytu, gdyż jak się okazało Sven Hedin ma jedenaście szesnastych krwi aryjskiej, a pięć szesnastych krwi niaryjskiej. Właściwie rasiści hitlerowscy nie powinni Sven Hedinowi pozwolić na wygłoszenie całego odczytu. Powinien wygłosić tylko jedenaście szesnastych tego, co miał do powiedzenia. Nemo

choty u niej, ale z racji tajemnicy pana Hitlera, który uciekając w tamtej wojnie poniósł jakiś dotkliwy szwank na drucianych zasiękach. Nie o to jednak chodzi. Gdy Mitford powróciła do Londynu zdębieliśmy — my spece od pana Hitlera. Jakto?

Więc wypuścił ją żywą i całą, ją wtajemniczoną w niejedną z jego sprawek? I to gdzie? — Prosto do obozu przekłętę wroga. Czyżby zabiło w nim ludzkie serce? — Wcale nie. Dziewczę wróciło wprawdzie żywe, ale z kulą rewolwerową w głowie. Wszystko w organizmie panny Unity działało sprawnie — oprócz mózgu. Wyznawczyni bawidamka z Berchtesgaden straciła pamięć. Czuley amant spreparował ją znakomicie.

Czytamy nieraz o wyrokach skazujących Niemców obdarzonych resztką ludzkich uczuć, którym zdarzyło się pomóc Polakom będącym w niewoli. Wystarczy, by jakiś niewolnik trzeciego Rajchu dał polskiemu jeńcowi świstek papieru listowego, wrzucił jego list do skrzynki pocztowej, zaprosił go do swojej izby, by to odpokutował wielomiesięcznym więzieniem. Cóż dopiero, gdy jakaś Niemka okaże względy naszemu rodakowi. Burmistrz danego miasta lub wsi strzyże jej własnoręcznie włosy na głowie aż do skóry, by napiętnować zdręczynię rasy, potem zaś pakuje ją do kryminalu na rok i dłużej. Pomiędzy głupotę i podłość nazistowskiej władzy, która sądzi, że w ten sposób odstraszania miłości z przedstawicielami prawdziwego gatunku człowieka. Ta ki umundurowany zwierzak nawet nie wie, czym było dla niej to przeżycie. Nie zapomni o nim nigdy, opowie swoim wnukom, wyhaftuje serwetę z odpowiednią sentencją.

Wszystko to jest niesłychane w dziejach. Zwykle z rąk dyktatora



B. I. 5336.

spływała fala łaski, gdy nasycił już swoją żądzą podbojów i walki. W wypadku pana Hitlera, jeśli jakiś najlichszy z jego pacholków lub siepaczy okaże „skrę sumienia”, wtedy uderza w niego grom i karze bez miłosierdzia. Tak się już przyjęło i było w zwyczaju, że od góry rozpoczynała się łaska pańska, która stawała się przykładem dla maluczkich. W Niemczech dzieje się inaczej. Nędzne pierwociny miłości bliźniego budzące się i tak niesłychanie rzadko w tym narodzie, rodzą się tam u spodu. Na okamgnienie. Kosmiczne bydlę przyczajone w Berchtesgaden zadempece je od razu. Ma może słusność. I tak nie uratuje tego narodu taka namiastka ludzkości, odważana w miligramach.

Nie powiem, bym wyczerpał temat w setnej części. Proszę mi wybaczyć, że nie ciągnę dalej, ale także jestem człowiekiem i nie mogę tak długo babrać się w hitlerowskim świństwie.

Marceli Tarnawa

Rysunki autora.

Z życia obozów

List z obozu

Kochany Władziu!

W pierwszych słowach mojego listu, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przyszła wreszcie i moja kolejka. Nie mogłem się tego poboru doczekać, a tu już trzeci tydzień mija jak jestem w Polskim Obozie Wojennym i to nie byle jakim, bo pierwszym obozie w Czasu nie było na początku, żeby Ci od razu list napisać, bo się urządzałem. Już Cię widzę, jak oko perskie robisz i myślisz sobie: system D., a to zupełnie inne urządzenie, potem Ci to wytłumaczę. Miałem do Ciebie pisać list pocztą połową z obozu, ale że to z jednej strony cenzurka, a z drugiej myślę sobie może ty już też na to szczęście zasłużył i zadekował się przed wojną w wojsku, może nawet w tym samym obozie tylko w innej kompanii, więc piszę przez „Polską Walczącą”, bo to pismo dochodzi i do obozów i do całej starej emigracji, więc napewno do Ciebie trafi.

Muszę Ci powiedzieć, że mi się w tym wojsku polskim wcale podoba. Jakem jechał koleją do obozu to mnie w różny sposób straszili: że tam ciężko, że tam zimno, że błoto, że nie ma porządku, a okazało się, że zupełnie jest inaczej, a w ogóle bardzo dobrze. Jakaś tylko przyjechali spotkali nas dwaj panowie sierżanci. Wyobraź sobie, że jeden z nich to był Michał z Ostricourt. Ustawili nas w czwórki, ja nie nie mówię, aż tu Michał jak nie kichnie: „czność”, myślę sobie a to katar i wołam: „100 lat, na zdrowie”, a ten Ci do mnie: „Cicho”, powiada, „jak szarża powie — czność — to się nie rozmawia w szeregach”, chciał coś jeszcze dalej mówić, ale nie skończył, bośmy się poznali i zaczęli całować z dubeltówki, zrobił się bałagan, w całym towarzystwie zaczęło się weselo, aż ten drugi sierżant nam wymyślał nam od cywilów, więc znowu były szeregi, znowu cicho i marsz ze stacji do obozu. Przywitała nas polska chorągiew u bramy. Te same barwy biało - czerwone, które wkrótce poniesiemy do Warszawy i Lwowa.

Narazie uczymy się chodzić równo, równiutko, przyspiewujemy sobie piosenki, których nauczyliśmy się na scenach naszych teatrów amatorskich, wymieniamy je sobie wzajemnie po kompaniach. Machamy już zawzięcie karabinami — nie radzę Niemcom czekać na spotkanie z naszym bagnetem. Jeżeli Hitlerowi chodzi o to, żeby wymordować swoich żołnierzy, to się już niedługo tego doczeka, bo nasze bagnety i kulki nigdy nie pudłują. Już drugi raz byliśmy wczoraj na strzelnicy i na 130 żołnierzy jeden tylko był dostateczny, dwóch dobrych, a reszta lepiej, niż bardzo dobrze. Czekamy z niecierpliwością, żeby wziąć na cel główki niemieckie, które nie wahały się mordować naszych dzieci i kobiet w kraju. Opowiadają nam o tym koledzy, którzy uciekli przed przesładowaniami niemieckimi. Pro-

stych żołnierzy z Polski mamy tu niewielu, choć najwięcej cierpi nasz chłop, który pozostał przy swej roli i plugu. Ci, którzy przyszli mówią jak im ojców rozstrzelano za posiadanie na zajęcie dubeltówkę, jak biją po głowie za polskie odezwanie się w urzędzie gminnym, gdzie teraz zasiada pruski urzędnik.

Uczymy się więc dobrze władać bronią, a poza ćwiczeniami urządzamy się jak najwygodniej. To urządzenie polega na tym, żeby znaleźć trochę czasu dla siebie. Bo według przepisu „porządek musi być”, więc jakbyś się bracie nie urządzał, to cały wolny czas straciłbyś na to porządkowanie. Musisz ułożyć kosteczkę i rozwinąć kosteczkę, buciaki postawić na baczność, umyć się i oczyścić, łóżko uporządkować, karabin wyczyścić i jeszcze wiele innych czynności wykonać, żeby być w porządku. Więc kosteczki robi się na stałe, z różnych materiałów, a ubranko chowa pod poduszkę, żeby się prędzej i sprawniej ubrać, buty zapasowe czyści i raz na zawsze ustawia z odpowiednim kątem rozwarcia, a swoje naoliwione szybko i zręcznie oplukuje przed zbiórką. Spo sobów różnych jest tysięcy. W rezultacie zostaje nam sporo zaoszczędzonego czasu, tak, że często urządzamy po salach teatryki amatorskie i czasami chodzimy do kina, bo teatru polskiego z prawdziwego zdarzenia nie mamy.

Dokuczają nam czasami deszcze ale jak sobie pomyślimy, że nasi koledzy z podchorążówki, ci co mają być naszymi dowódcami, zaprawiają się do tego śpiąc w stajniach, nie rozbiegając się, bo nie mają innych źródeł ciepła, to nasze piecyki w koszarach wydają się rozkoszą.

Rozpisałem się, a tu służbowy gwizdże, że czas do kuchni po kolację. Dziś kolej na mnie, muszę wszystkim przynieść na czas kolację, bo mnie skłną, zwłaszcza, że dziś nowy kucharz i kolacja ma być bardzo dobra. Jutro rano na śniadanie jeszcze przyniosę sardynki z czarną kawą i kończy się moja kolejka.

Całuję Cię, Władziu, opisz mi jak tam u Ciebie, czy już jesteś w obozie i w którym, czy też jadacie sardynki w czarnej kawie i jak tam z salutowaniem, a siostrze swojej Zosi daj, lub prześlij ode mnie całusa, powiedz, że zawsze kocham, a paczkę może przysłać, najlepiej lubię mieszane suszone owoce, może być i serrek, a choć sam nie palę, to trochę papierosów dla kolegów się przyda. Niech prześle do Redakcji „Polski Walczącej”, to mi odeślą. Pani Prezesce Konopczyńskiej obiecuję, że za każdą paczkę dam w kolejce każdej Polce od najmłodszej do najstarszej po mocnym całusku, jak powrócę z wojny po odebraniu Polski Niemcom i bolszewikom. Moją rodzinę z pozdrawiam i zostaje w dobrym zdrowiu, czego i Tobie i Wam wszystkim z całego serca życzę, Amen. Zygmunta Starszy strzelec



fol. Bohdan Pawłowicz, B.I. 5331

W wyrównanym szeregu

— Baczność! Równaj w prawo! Rozkaz padł krótki, urywany, jak strzał z bicza i zaraz potem „przygaduszka” szefa:

— Ej, tam cywil jeden z drugim na końcu! Gdzieś wylazł na przód! Brzuch wam już w obozie urósł!

Przyjrzałem się owemu nieszczęsnemu końcowi z podziwem. Był bowiem równy, jak pałka pod pachą angielskiego oficera i brzucha nie było widać na lekarstwo. Ale równać wyrównali.

— Im się zdaje, panie poruszniku — tłumaczył potem szef, — że, jak mundur jeszcze nie włożyli to mogą równać według ubrania. Ten na zielony kapelusik, a ten na czapkę, a ten znowu na „gniazdo bocianie”.

— Jakie znowu „gniazdo bocianie”?

— Niby fryzury niestrzyżone, kudłiska, które sobie zapuścili. Wstyd i obraza Boska!

Zacny szef oburzony był do głębi swej pocziwej duszy.

Wielki czworobok żołnierski na podgórskim błoni został już uszykowany. Mocny wiatr dał przez góry i przynosił z oddali silne zapachy morza. Południowe słońce grzało plecy przywykłe do mrozów.

— Pachnie jak w aptece, — mruknął któryś niedaleko mnie.

— Cicho tam w szeregu! — ofuknął szef i zaraz:

— Baczność! Na prawo patrz!

Panie kapitanie melduję posłusznie transport cywilbandy gotów do odjazdu.

Kapitan uśmiechnął się.

— Jak powiadacie, jak? cywil czego?

Szefa zatkało. Chciał coś odrzec, ale już nadchodzili pułkownik dowódca obozu wraz z wielkim przyjacielem Polaków, podpułkownikiem francuskich wojsk kolonialnych P.

Krótki raport kapitana i komenda:

— Spocznij.

Pułkownik serdecznym przemówieniem żegnał żołnierzy opuszczających obóz. Stali nieruchomo wpatrzni w szare, zacne oczy dowódcy. Głos przemawiającego rozbrzmiewał czysto wśród górskiej ciszy, a słowa pewnością i wiary szły wprost do serc spragnionych otuchy. Gdy pułkownik skończył, cisza była taka, że w uszach dzwoniło.

I wtedy usłyszałem obok siebie szept desperacki szefa:

— A gdzież ta sakramencka ofiara spodnie rozerwał?

To lewo skrzydłowy żołnierzyk świecił przymusową golizną w nieodpowiednim miejscu. Widocznie rozerwał sobie ubranie biegnąc na zbiórkę, a wapien skał południowej Francji jest ostry.

Tak to w życiu żołnierskim podniosłe chwile z przyziemnymi splatają się ciągle.

Bohdan Pawłowicz

Biblioteka obozowa

Wystarczy zasiąść w bibliotece o którejkolwiek porze dnia — zaraz wsuwa się żołnierz:

— Może jaką książkę dostanę...

— Wieczorem wydajemy, panie strzelec.

— Ojej, tak długo czekać, a ja właśnie teraz mam czas, niech pan już zrobi dla mnie wyjątek...

I robi się sto wyjątków dziennie, a wieczorem to ścisł taki, jakby darmo pieniądze rozdawano.

Ubożuchna jest biblioteka, co znaczy tysiąc, nawet dwa tysiące tomów na kilkanaście tysięcy ludzi. Półki świecą pustkami, gdzie niedługo błaka się coś Dąbrowskiej, Kadena. Klasyfikacja autorów wedle zapotrzebowań jest następująca:

Sienkiewicz! — żeby go było 100 egzemplarzy, też nigdy żadnego by nie można było dostać.

O dziesięć długości z tyłu, jednak bezapelacyjnie na drugim miejscu — Rodziewiczówna. Dalej: Makużyński, Zeromski, Nowakowski, Mickiewicz... Każdy co weźmie Kadena-Bandrowskiego, odnosi go nazajutrz z wyrzutem:

— Ależ nudziarstwo mi pan wsunął.

— Zaden literat tyle w Polsce nie zarabiał co Kadena.

— Możliwe, ale chyba nie za książki — bo są do luftu.

Jest wyraźnie parę typów czytelników, wyglądają one tak:

Znawca

— Ja uważam, proszę pana, że Polska to ma tylko dwóch wielkich pisarzy.

— No, kogóż to?

— Wilczyńskiego i Sienkiewicza. Już jak się co ich złapie, to jest co czytać.

— Wilczyński? Nie słyszałem. Co on napisał?

— Pan nie wie? W gazecie wychodziła raz jego powieść w odcinku. Ach co to była za powieść! W każdym numerze przynajmniej jeden trup. Sienkiewicz też nie najgorszy.

Erudyta

Młodziutki podchorąży sterczy już pół godziny, nic mu nie dogadza.

— Może coś Kraszewskiego?

— Eeee, wszystko jego czytałem.

— No, niech pan upuści trochę: połowę Kraszewskiego pan przeczytał.

— Nie, wszystko!

— To może coś Balzaka?

— Eeee, znam całego.

I Reymonta zna od deski do deski, i Gojawczyńską, i wszystko



fol. Bohdan Pawłowicz, B.I. 5332

Dickensa. Rozpacz ogarnia, aż nagle pan podchorąży widzi Karola Maya lub Wallace'a i woła radośnie:

— Oo, to weźmie!

Niezdecydowany

— Jabym chciał coś poważnego...

— Proszę, Brzozowski, to solidny nie frywolny pisarz.

— Tak, dziękuję bardzo, tylko, że ja jestem zmęczony służbą, to może lepiej coś lżejszego...

— Niech pan weźmie Chestertona, poważne i lekkie zarazem.

— Ale czy jest się tam z czego uśmieć? Bo ja właśnie chciałbym się rozerwać...

— Masz pan tu Perzyńskiego.

— A czy on podróże opisuje? Bo ja przepadam za podróżami — gdzieś na biegun, albo coś z Konga...

— Jest tu Fiedler, o Ukajali, pierwszorzędnym.

— Ale czy tam o miłości będzie? Bo dla mnie książka bez jakiegoś kochania to, jak szklanka bez wina.

— Weź pan Mniszkówną i idź do Hitlera.

Niepewny swego

— Jabym chciał nowelki...

— Czyje?

— Tego sławnego, znanego, no tego S... S... Sł... Sł...

— Słowackiego?

— O, to, to właśnie. Słowackiego.

Znakomita większość ma proste żądanie:

Przedstawienie w hangarze

Tego dnia okazało się, że „Lwowska Pała”, — może się „rozplynąć” i zgubić w niedalekim sąsiedztwie Paryża.

Albowiem monologista — imitator wraz z dzierżycielem gitary jeszcze w metro wzięli fałszywy kierunek i pojechali w przeciwną stronę, a pianista, wysłany w celu zawrócenia z drogi błądzących, sam przepadł bez wieści. Dzięki temu pechowi w chwili, gdy zespół legitymował się w walcie przy bramie wejściowej, jego „strona muzyczna” prawie nie istniała, kierownik z rozpaczą spoglądał na zegarek, wspominając niedaleką godzinę rozpoczęcia przedstawienia.

Na szczęście dwóch pierwszych maruderów dołączyło na czas do gromady i nie groziła już wielka, tylko mała kompromitacja, co w beznadziejnym z razu położeniu nie było szczególnie bez znaczenia. Stroskani, medytując w głos: gdzie mógł się zawierzyć ten utrapiony harmonista? — dotarliśmy do hangaru, który miał służyć za salę teatralną, gdy nagle wyrosła przed nami smukła postać oficera — lotnika. Wszedł na spotkanie zespołu. Rzecz zupełnie naturalna, a jednak jakieś dziwne wzruszenie ogarnia wszystkich: przed nami młody oficer w ciemno-błękitnym mundurze; na klapie kieszeni srebrzy się orzeł z rozwiniętymi do lotu skrzydłami, przypięty na łańcuszku — oznaka pilota. Gdzież to ostatnio widzieliśmy takich żołnierzy? Zdaje się, że już wieki upłynęły od tej chwili, chociaż to podobno zaledwie kilka miesięcy... gdy strojni i dumni panowie przestworzy przechadzali się po ulicach Lwowa. Gdy rozszalała nad Polską burza wojny zniknęli gdzieś a my słuchaliśmy z drżeniem serca wybuchów bomb niemieckich padających na ich lotnisko w Skniłowie. I znowu spotkaliśmy się, gdy z rozpaczą w sercu czekaliśmy — oni i my — na otwarcie szlabanu granicznego. A potem graliśmy dla nich. I widzieliśmy ich wtedy zgnębionych nędzą bezczynnego wegetowania, płonących z niecierpliwości, ale żyjących nadzieją odwetu i trzymających fason lotniczego stanu. A teraz na wolnej ziemi francuskiej wi-

— Daj pan co pan chcesz, byle coś dobrego.

Szalony jest głód książki. Ci co przyjeżdżają z Polski, co nasiedzieli się po różnych obozach internowanych, i ci z Francji, co tylko francuskie gazety mieli od lat w ręku — chcą czytać.

— Może jest coś jeszcze tego Weyssenhoffa?

— Tak pana interesuje?

— Nie tak bardzo, ale on tak ładnie po polsku pisze.

O wojnach średniowiecza czy napoleońskich, chętnie czytają, natomiast o ostatniej, o światowej — za nic. Dość jest w dziennikach o tych przebrzydłych Niemcach, wieczorem, przy słabej żarówce w baraku, chce się uciec do lepszych czasów i ludzi. I stąd ogromne powodzenie Rodziewiczówny.

Przysyłają pocziwe organizacje emigranckie — różne „Sokoły”, „Strzelce” — po kilkanaście tomów, czasem jakiś poborowy ofiaruje książkę przywiezioną w plecaku, wszystko za mało. Gdyby biblioteka liczyła dziesięć razy więcej książek — też by ich brakowało.

Ofiarować polską książkę dla wojska, to prawdziwie obywatelski uczynek.

Karol Zbyszewski

Redakcja „Polski Walczącej” podejmuje się pośredniczenia między ofiarodawcami, a bibliotekami w obozach.

tamy się w jakże innym nastroju!

Nie czas jednak na długie wspomnienia, bo hangar już się zapełnia lotniczą bracią i tylko patrzeć, jak się rozlegnie niecierpliwe tupanie nogami, więc pośpiesznie zmierzamy ku naszej „garderobie” po drodze krytyczne spojrzenia rzucając na „salę”.

Jest to zwyczajne stare hangarsko, przedzielone na dwie części kotarą z bajecznie zielonego brezentu; naprzeciw wejścia estrada ustawiona na kozłach. Gromadka nieco bardziej zażywnych członków zespołu pytająco spoziera na kierownika technicznego. Ten orientuje się od razu i odpowiada: „wytrzyma, napewno wytrzyma, osobiście sprawdziłem”. Kamień spada z serc ludzkich; takiemu autorytetowi, który sam waży sto kilo „jak obszył” — można zaufać. Scena więc przedstawia się skromnie, ale za to garderoba wspaniała, ogromna i jak ozdoba.

Jakieś podwozia stanowiące dekorację ścian, jakieś sprychy, suto pomazane smarem, który za chwilę już barwi rękaw sukni ciekawej koleżanki. W dachu, tuż koło drewnianego filara jest dziura, przez któ-

wą obserwować można beztrudnie obłoczki gnane wiatrem po niebie.

Pora zaczynać — a harmonisty jak nie ma tak nie ma. Rozstawiono czaty, aby sprowadziły zbiega natychmiast, gdy się tylko ukaże na horyzoncie, ale dłużej czekać nie można. Kierownik zarządza więc niezbędne przestawienia w programie i wąskimi, chwiejnymi schodkami wspina się na scenę, a grzmot oklasków upewnia nas po chwili, że na nią szczęśliwie dotarł. Po chwili wraca z czupryną fantastycznie zmierzwioną — skutek nagłego opadnięcia masywnej kotary. Przytrzymujemy więc mocno brezent, gdy z kolei wspina się na scenę nasza druga koleżanka otrzymując ostatnie przyjacielskie ostrzeżenie: „mniej temperamentu, bo scena bardzo wąska!”

Potem już bez poważniejszych trudności grało się punkt po punkcie i nawet harmonista się odnalazł ku ogólnemu zadowoleniu. Widownia „rozruszana” huczała śmiechem, słuchając piosenek o Marysi i „wielkim praniu”, ballady o pięknej Karólei, monologów polskich i angielskich. Rzecz ciekawa tych ostatnich nie zrozumieli nawet dwaj lotnicy angielscy, oficerowie R.A.F., ale bawili się doskonale. Bardzo im się także podobała lwowska gwar w rozmowach „batiarów”. W finałowej piosence „Wrócimy” rozspiewała się cała sala i nastroj stał się jednocześnie wesoly i bardzo podniosły. W pewnej chwili jednak, gdy cały zespół stanął na scenie, rozległo się podejrzane trzeszczenie pod stopami i padła przyciszona komenda: grubi na drugą deskę! Nastąpiło małe przegrupowanie i refren „Wrócimy” brzmiał znowu mocno w ogromnym, starym hangarze.

A potem przy skromnej wiecerzy z lotnikami, kiedy odnawiano dawne znajomości, dopytywano z niepokojem o losy przyjaciół z lwowskiego pułku lotniczego, wstał poważny porucznik z R.A.F. i wznosił toast na cześć kobiet polskich, które wychowały bohaterów żołnierzy. Okrzyk wznieiony był w języku polskim, którym sympatyczny Anglik, wielki przyjaciel naszych lotników, włada całkiem poprawnie. I znowu zaśpiewano „Wrócimy”! przy wybitnej pomocy obu Anglików, którzy szybko pochwycili melodię i nawet chytrze opuszczeni w pewnym momencie przez chór, ciągnęli ją dalej solo, aż skończywszy zawyrokowali jednoznacznie, że było: *all right*, co wszyscy potwierdzili hucznymi oklaskami.

Noc już zapadła zupełnie, gdy zespół wracał do domu. Nad zaciemnionymi przedmieściami stolicy Francji migało w górze czerwone światelko patrolującego samolotu — a w półmroku auta, na piersi polskiego pilota, połyskiwał srebrzyście orzeł z rozwiniętymi do lotu skrzydłami.

Ludwik Bojczuk



— Nie miał gębą tak zawzięcie,
— Bo wróg podsłuchuje wszędzie.

B.I. 5333

Szukamy swoich

- Katarzyna Szczyпка — chez Mr. Berger Camille à Oscey par Prautehay (Haute Marne) prosi członków swej rodziny, znajdujących się na terenie Francji o jaknajszersze podanie adresów.
- Katarzyna Sargas — chez Mr. Degraïne René, Petite rue de Sercus à Hazebroucq (Nord) poszukuje brata Michała Gargasę i szwagra Stanisława Stępakę ze wsi Surmanczówka pow. Jarosław.
- Jan Minge — prosi o podanie adresu inż. Smoleńskiego, zamieszkałego ostatnio w Paryżu oraz p. Andrzeja Kłony.
- Tadeusz Budziszewski — prosi wujka swego Antoniego Polcysza, brata matki Apolonii zamieszkałej w Dębogórze, o jak najszersze podanie adresu.
- Henryk Czerniak — poszukuje kuzyna Ignacego Włodarczyka z Sosnowicy, woj. Kieleckie.
- Józef Pele — poszukuje Stanisława Hołysy z pow. Jarosławskiego, robotnika fabrycznego i Stanisława Rzymyka rodem z Grodziska Dolnego, pow. Łańcut, robotnika rolnego.
- Jan Magdziarz — poszukuje emigranta polskiego Stanisława Malinowskiego, który przybył do Francji około roku 1925.
- Alfred Faber — poszukuje Kazimierza Krystki rodem z Jasia, zamieszkałego od kilku lat we Francji.
- Kazimierz Smoleński — prosi o podanie adresu Stanisława Smoleńskiego, zamieszkałego w Paryżu od roku 1927.
- Tadeusz Janiszewski — poszukuje Artyniaka, zamieszkałego prawdopodobnie w Chaloux.
- Bolesław Pysz — poszukuje znajomych z wioski Albigowa — powiat Łańcut.
- Jan Chrzanowski — prosi o podanie adresu harcerzy: Stasia Terleckiego i Piekarskiego.
- Antoni Walczak — poszukuje kuzyna Stanisława Szymczaka, poch. ze wsi Bugwidze, zam. we Francji od 8 lat.
- Marian Mroziński — prosi o podanie adresu wujka Franciszka Sobczaka z Czeszesza, pow. Września, zam. we Francji od lat 18.
- Stanisław Szerment — poszukuje Marii Szerment, zamieszkałej w okolicach Lens, oraz kuzynki Heleny Szerment, zamieszkałej ostatnio w Paryżu.
- Jan Kazmierczak — poszukuje Franciszka Kendzierskiego.
- Jan Pieniądż — prosi o podanie adresu Jana Wachalowieją, górnika, oraz Stefana Gamraca.
- Józef Mateczak — poszukuje Antoniego Walkowiaka, górnika, rodem z pow. Ostrów.
- Stanisław Szelaż — poszukuje Heleny Szerszen, zam. od 18 lat we Francji.
- Michał Opaska — poszukuje brata Józefa Opaski, zam. w Południowej Francji od roku 1924.
- Stanisław Harwiński — poszukuje Wincentego i Tomasza Stachowiaków.
- Józef Rokila — poszukuje szwagra Szymona Bruczkowskiego — prawdopodobnie zam. w Denain.
- Sylwester Honar — poszukuje krewnego Franciszka Lekkołucha, rodem z pow. Trembowla — oraz Jadwigi i Anieli z domu Grocholskich.
- Stanisław Obiedziński — poszukuje szwagra Józefa Chmielewskiego.
- Stefan Marciniak z Mysłowic — poszukuje Michała i Stanisława Siedlińskich, am. we Francji od kilku lat.
- Marian Cebo — prosi o podanie adresu Jana Lekstona.
- Paweł Pałvga — poszukuje brata Antoniego Pałvgi oraz Jana Szymanowskiego i Henryka Kobierskiego, byłych pracowników Hotelu Emigracyjnego w Warszawie.
- Władysław Danehoff — poszukuje Wincentego Berdińskiego, zam. we Francji od roku 1921.
- Ludwik Cygan — poszukuje Stanisława Dziury.
- Stanisław Kociuba — poszukuje krewnych Stanisława Babuli i Ignacego Bukielskiego, górników, rodem z Łęzan, pow. Krosno, którzy od 15 lat mieszkają we Francji.
- Antoni Woiciechowski — poszukuje Tomasza Tyrzyka, który wyemigrował do Francji około r. 1924.
- Mieczysław Zwierzeński — poszukuje Woiciecha i Władysława Grudzińskich z Góry Kalwarii k. Warszawy — zamieszkałych od 16 lat we Francji.
- Wincenty Rutkowski — poszukuje Walentego Czyża z Zakrzowa — pow. Sandomierz.
- Józef Gostomezyk — prosi o podanie adresu Bronisława Pędka.
- Józef Ludwiszewski — poszukuje Marianna Osńskiego z woj. Pomorskiego.
- Bronisław Duda — poszukuje rodziców narzeczonej p. Krzyżczanów z Jastrzębia, pow. Zawiercie.
- Jan Danek — poszukuje Anny i Teofila Gunia oraz Otylii z domu Pająk z pow. Wadowickiego.

Adresy poszukujących znajdują się w administracji „Polski Walczącej”, 20, rue Faidherbe, Lille (Nord).

Prosimy wszystkich tych, którym adresy osób poszukiwanych są znane, o przesyłanie ich pod podany adres.

Tam też należy kierować zgłoszenia do tego działu, dołączając opłatę 10 fr. (dla osób cywilnych), 1 fr. (dla żołnierzy).

Przegląd polityczny

Napad Niemiec na Danię i Norwegię

Francuski minister blokady, p. Jerzy Monnet odbył długą konferencję ze swym kolegą angielskim, ministrem blokady Cross'em. Obaj ministrowie wydali komunikat, z którego wynika, że blokada Niemiec będzie zastrzona. Jednocześnie minister Cross w swym przemówieniu w Izbie Gmin podał w głównych rysach projekt blokady morskiej Niemiec:

- 1) Zamknięcie przywozu niemieckiego.
- 2) Uniemożliwienie wywozu niemieckiego.
- 3) Zakup w miarę możliwości wszystkich towarów przez państwa alianckie, któreby Niemcy mogły importować z krajów neutralnych.

Jednocześnie państwa koalicyjne oświadczyły, że są zmuszone do wzmocnienia kontroli przywozu do Niemiec, zwłaszcza przywozu rudy żelaznej. Czy państwa sojusznicze miały prawo żądać zaprzestania tego eksportu do Niemiec ze Szwecji i Norwegii? Oczywiście, że tak. *Miałoby prawo żądać chociażby w myśl paktu Ligi Narodów, który przewiduje udzielenie pomocy państwu napadniętemu.* Niemcy napadły na Polskę — więc wszelką pomoc, udzieloną napastnikowi, jest sprzeczna z tymi wszystkimi zasadami, jakim pokojowo usposobione i humanitarne państwa świata chciały hodzić. Z całkowitego prawa, znajdując się po stronie państw sojuszniczych, zdawano sobie zresztą doskonale sprawę i w Norwegii i w Szwecji. Czemu więc wysyłano minerały, niezbędne Niemcom do prowadzenia wojny? Z bardzo prostego powodu. *W Oslo i Sztokholmie sądzono, że w ten sposób uda się ugłaskać niemieckiego krokodyla, że Hitler dotrzyma słowa, tak uroczyście gwarantującego neutralność państw skandynawskich.* Zapomniano niestety, że krokodyl nie ma słowa honoru, że jedynie ustępstwo, które można uzyskać od nowożytnych Hunów — to jest tylko to, że dane państwo zostanie zjedzone na samym końcu.

Skoro więc alianci przeszli do silniejszej akcji i założyli miny na wodach północnych, aby odciąć dowóz rudy do Trzeciej Rzeszy — Niemcy podstępnie i zdradziecko napadły na Danię i Norwegię. W przeciagu kilku godzin zajęto niespodziewająco się żadnego niebezpieczeństwa Danię. Jednocześnie flota i samoloty Hitlera zaatakowały Norwegię. Udało się im wylądować w kilku punktach: w Bergen, w Trondheim i w Narwik na północy. Ale Norwegia nie poddała się. Rząd norweski odrzucił bezczelne w swej treści żądanie niemieckie „poddania się pod opiekę Rzeszy, w celu przeciwdziałania zamierzonemu atakowi Aliantów” — i stwierdził, że znajduje się w stanie wojny z Niemcami. Jednocześnie rozpoczęto ewakuację stolicy, aby przenieść wszystkie urzędy na północ, do miasta Hamar. Szwecja ogłosiła mobilizację generalną. Teren wojny rozszerzył się — i stoi wobec wypadków, których doniosłości nie można jeszcze przewidzieć.

Czym kierowały się Niemcy, uderzając na Norwegię? Bezprawie, a raczej nowym „prawem”, stosowanym przez Hitlera, że jeżeli można brać to, co jest potrzebne Niemcom — to nie trzeba mieć żadnych skrupułów. *„Dobre jest to co służy interesom Trzeciej Rzeszy”* — powiedział Hitler. Otóż Niemcom potrzeba było koniecznie minerałów szwedzkich i norweskich, przede wszystkim rudy żelaznej, bez której nie mogłyby prowadzić napastniczej wojny. I, dawnym zwyczajem

rycerzy - rabusiów, napadnięto na państwa skandynawskie.

Trudno w czasie wojny przewidzieć rozwój akcji ściśle strategicznej. Nie wiemy, w jakiej mierze został rząd norweski zaskoczony napadem Niemiec. Jednakowoż trzeba zaznaczyć, że teren norweski jest górzysty, trudno dostępny. Można zająć dane miasto nadbrzeżne — ale przedrzeć się przez góry, otaczające fiordy, jest bardzo ciężko. Norwegia może zmobilizować 300.000 ludzi — ale jej stała armia jest bardzo niewielka, 42.000 załedwie. Rząd w Oslo popełnił ogromny błąd, biorąc uroczyste deklaracje niemieckie za dobrą monetę — i nie mobilizując od razu całej ludności. Błędem, bardzo poważnym, była również ta za daleko idąca neutralność w chwili, kiedy została zaatakowana Finlandia, a państwa sojusznicze zdecydowały się przyjąć jej z pomocą. Gdyby wówczas zarówno w Norwegii, jak i Szwecji znalazły się wojska sprzymierzone — atak niemiecki nie miałby najmniejszych widoków powodzenia.

Dzisiaj naród norweski — lud spokojny, rybacki i żeglarski, nadzwyczaj wysoko stojący pod względem kulturalnym i cywilizacyjnym — zerwał się do boju ze zbrodniczym najazdem Hitlera. Największe nasze sympatie, najserdeczniejsze nasze życzenia towarzyszą mu w tej walce. Może Bóg pozwoli, że nie będą one tylko platoniczne.

Atak na Danię i Norwegię jest wielkim ostrzeżeniem pod adresem państw bałkańskich i Włoch. Widać dzisiaj już chyba jasno, że Niemcy nie będą kierowały się żadnymi względami wobec tych, którzy są słabsi od Trzeciej Rzeszy. Niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad Europą, nad wszystkimi jej narodami — jest niezwykle groźne. Byłby czas, aby zdano sobie z tego sprawę przede wszystkim w Rzymie i w Belgradzie. Pisaliśmy, że państwa sojusznicze walczą o wolność nie tylko Polski — ale także Szwecji, Norwegii, Danii. *Dzisiaj walczą one także o prawdziwą wolność i niezależność Holandii, Belgii, Szwajcarii — a nade wszystko Rumunii, Jugosławii i Włoch.* Niezrozumienie tych prawd nad Tybrem albo nad dolnym Dunajem — może mieć zarówno dla ludów bałkańskich, jak i dla narodu włoskiego, wprost fatalne następstwa. tk.

Przegląd prasy

BOLSZEWICY A EWANGELIA

Wielki dziennik paryski „Matin” opisuje prawdziwą Kalwarię, jaką pod czerwonymi rządami przechodzi okupowana przez bolszewików część Polski. Między innymi zdarzyło się, iż oficerowie bolszewicy, dowiedziawszy, że w związku z wojną fińską rozpowszechniają się wiadomości o niedołęstwie armii sowieckiej, kazali strzelać z armat do kościołów, aby udowodnić, że potrafią celnie strzelać.

Opisawszy te zdarzenia, dziennik paryski tak pisze dalej:

„Ci sami oficerowie burzyciele kościołów i obrazów jednakże pozwolili Polakom zachować wewnątrz domów krzyże Chrystusowe. Cóż za łaskawość — powiecie — okazują rycerze sierpa i młota, okazując rzekomo przez to wspaniałomyślność, której od nich nie oczekiwano! Cierpliwości! Po obu stronach krzyża Chrystusowego powinny być równocześnie portrety Lenina i Stalina. Jeżeli by ktoś nie umieścił tych dwu obrazów po obu stronach prawdziwego Krzyża, zostanie wtrącony do obozu koncentracyjnego!

Widać z dniem każdym wyraźniej, że niemieckie łodzie podwodne zatapiane są przez Sprzymierzonych w takim tempie, iż Niemcy napotykają na coraz większe trudności w wyrównaniu strat. Budowa nowych okrętów podwodnych trwa wolniej, znacznie wolniej. To też ilość zatopionych statków przez łodzie podwodne spadł w ostatnich trzech tygodniach w sposób charakterystyczny, a w ostatnim tygodniu (to jest do dn. 9. kwietnia, kiedy słowa te są pisane) ani jeden statek brytyjski czy francuski nie utonął od torpedy okrętu podwodnego.

Statek angielski „Barn - Hill” (5.439 tonn) zginął od bomb lotniczych, a tank ropowy „Dagheston” (5.742 tonn) wpadł na minę u północno-zachodnich wybrzeży Szkocji, w tym samym rejonie morskim, gdzie zatonał swego czasu nasz motorowiec „Piłsudski”. Poza paru małymi kutrami przybrzeżnymi, starconymi czy to przez wybuch min, czy przez działanie niemieckich piratów powietrznych — są to całkowite straty Sprzymierzonych. Nowy napad Niemców na Scapa-Flow (brytyjska baza morska) całkowicie spalił na panewce. Ogień dział przeciwlotniczych i dział okrętów wojennych nie dopuścił bombowców powietrznych na taką odległość, by bomby ich mogły zrobić jakąkolwiek szkodę.

Natomiast wypad samolotów brytyjskich na Wilhelmshafen — niemiecką bazę morską — udał się w całej pełni. Dwa kontrtorpedowce niemieckie i większe jednostki bojowe, znajdujące się akurat w naprawie, zostały mocno uszkodzone. Wszystkie aparaty angielskie powróciły do swych baz.

Na Morzu Niemieckim i na Skagerraku wzmocniona blokada wydała swoje rezultaty. Żaden statek niemiecki nie zdołał przedrzeć się przez ten pierścień, który zaś próbował — zginął.

Nowutki, motorowy statek niemiecki „Mimi Horn” (4.007 tonn) został zaskoczony przez krążownik angielski. Załoga statku, zwyczajem hitlerowskim, spaliła swój statek na sam widok nieprzyjaciela. Wszystkich marynarzy uratowali i wzięli do niewoli Anglicy. „Mimi - Horn” był 28 statkiem niemieckim zniszczonym przez własną załogę.

Widzicie więc, historia święta i historia ogólna wleczone się powtarzają na nowo, a żołnierze i komisarze batuszki Stalina jakkolwiek nie znają ewangelii, to jednak w swojej głupocie i nieświadomości odtworzyli dokładnie scenę z Kalwarii: umieścili Chrystusa między dwoma lotrami!”

„Wiadomości Polskie”

Nr. 4. „Wiadomości Polskich” przynosi obszernie opowiadanie Kazimierza Wierzyńskiego „Puhacz” spisane na podstawie opowiadania porucznika lotnictwa D., wiersze Wittlina i Kosidowskiego, rozdział z nowej książki Welsa „Komunizm i Rosja” w przekładzie Grabowskiego, artykuł Grota o psychologii politycznej Francji i rozważania Obserwera na temat współczesnego niewolnictwa, uwagi Adama Rome-ra o ukrytych celach paktu Niemiec z Polską w r. 1934, notatki polemiczne Wacława Babińskiego i Kuncewiczowej, wspomnienie Hołub-Pacewiczowej o ś. p. Jerzym Smoleńskim, rysunki Franciszki Themerson i Topolskiego.

Tydzień na morzu

B.D.I.C

Dotąd całkowite straty niemieckie wynoszą od początku wojny 303,946 tonn, jeśli chodzi o tonaż handlową. Straty te wykazują dążność stałego wzrostu, gdy tymczasem straty Sprzymierzonych są coraz mniejsze.

I tak straty Sprzymierzonych w ostatnim tygodniu wynoszą tylko jedną trzecią tych strat, jakie ponosili Koalicyjanci w ciągu trzynastu tygodni od wybuchu obecnej wojny, a tylko jedną dziesiątą liczby statków zatopionych podczas pierwszych siedmiu miesięcy 1918 roku — to znaczy w okresie najintensywniejszej działalności podwodnej Niemiec. Olbrzymia zaś wielkość statków zatopionych, to statki płynące luzem. W konwojach zaś straty są minimalne i raczej przypadkowe. Na całkowitą ilość 14.934 statków konwojowanych przez okręty wojenne Sprzymierzonych, do dnia 29 marca w południe — udało się Niemcom zatopić załedwie 29 statków i to statków mniejszych, które albo odbiły od konwoju albo zostały rozpedzone przez złą pogodę, mgłę itp.

Z tych wszystkich cyfr i przykładów widać wyraźnie, że wojna podwodna, prowadzona przez Niemców z taką bezwzględnością, słabnie z każdym dniem i daje coraz mniejsze rezultaty. Wynika to zaś nie tylko z braku samych łodzi ale przede wszystkim z braku marynarzy podwodnych. Załoga bowiem okrętów podwodnych składa się wyłącznie ze specjalistów, a tych zanim się wyszkoli nowych, znaleźć więcej, niż trudno. To też wiele łodzi podwodnych niemieckich ginie z powodu nieumiejętności i przez brak doświadczenia obsługi. Marynarze niemieccy wzięci do niewoli to młodzieńcy 18 — 21 letni, oficerowie a nawet dowódcy nie przekraczają 24 lat.

Nie więc dziwnego, że Niemcy wojnę morską zamieniają na wojnę powietrzno-morską. Wszystko to są jednak wysiłki płonne. Przewaga Sprzymierzonych i w materiale i w ludziach jest tak ogromna, rezerwy tak duże, że prędzej czy później zasoby niemieckie muszą się wyczerpać. A że to jest prawda — widać z przytoczonych przykładów.

Niedawno w jednym z portów Wielkiej Brytanii badano jeńców niemieckich z zatopionej łodzi. Przesłuchiwał ich komandor podporucznik, dowódca brytyjskiego okrętu podwodnego.

— Nazwisko?
— Bosman-mat Robert Kurtz.
— Wiek?
— 19 lat.
— Dawno służyście w marynarce?
— Już cztery miesiące.
— Aha! „Aż” cztery miesiące! A ile lat miał Wasz dowódca?
— Pewnie z 24, 25.
— Kiedy został komendantem łodzi podwodnej?

— W tym samym dniu, w którym zookreutowano mnie na łódź, to jest przed miesiącem. Ale on wyszedł ze szkoły morskiej jeszcze przed wojną. To mój starszy kolega z gimnazjum.

Siwy komandor brytyjski uśmiechnął się dobrotliwie.

— Słuchajcie no, przyjacielu — rzekł — czy do służby pomocniczej zmobilizowano w Niemczech noworodki, czy jeszcze nie?

Bosmat-mat Kurtz, speszony badaniem, stojąc w postawie zasadniczej, odparł bezmyślnie:

— Tak jest, panie Komandorze!

Bohdan Pawłowicz

Z POLSKI

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Na czoło wiadomości z Polski zajętej przez Niemców wybija się opublikowany obecnie przez „Polską Dekadę” okólnik Gubernatora Franka, wydany na podstawie poleceń Goeringa. Zdradza on jasno plany i zamiary Niemców w stosunku do ziem polskich. Według tego okólnika władze niemieckie mają spowodować: 1) całkowite zaniechanie racjonalnej gospodarki, a natomiast uprawianie gospodarki, która przynosi doraźne korzyści okupantom, 2) wyzyskanie całej produkcji rolniczej przede wszystkim dla Niemców, 3) wyrąb lasów, nie liczący się zupełnie z racjonalnym użytkowaniem, 4) zniszczenie fabryk w Polsce i przeznaczenie ich na złom żelazny (wyjątek mają stanowić fabryki amunicji), 5) deportację do Niemiec 1.000.000 robotników i robotnic na przymusowe roboty na roli i w przemyśle niemieckim, 6) zmniejszenie do minimum środków wyżywienia ludności polskiej, 7) różne dokuczliwe ograniczenia dla Polaków, jak np. zakaz wyrobu butów ze skóry i zalecenie wprowadzenia butów z drzewa. — Okólnik ten maluje wyraźnie co oznacza dla Niemców ich słynna „przestrzeń życiowa” i wskazuje, że hitlerowcy pragną osłabić Polskę tak, aby potrzebowała lat dla podniesienia się.

Z Warszawy donoszą, iż Niemcy wprowadzili w Gubernatorstwie nową taryfę pocztową równą niemieckiej, tylko w przeliczeniu na złote. Gestapo zakazało emigracji Żydów z Polski. Rozpoczął z dniem 1 kwietnia działalność Bank emisyjny dla ziem polskich. Banknoty Banku Polskiego mają być stopniowo wycofane i zamienione przez nowo wydane.

W Poznaniu Niemcy zamknęły dla Polaków dawne Muzeum Wielkopolskie, przezwane teraz „Kaizer-Friedrich Muzeum”. Niemcy, którzy pragną uzyskać zezwolenie na używanie odbiorników radiowych muszą się wykazać swą przynależnością do narodu niemieckiego.

W Kościanie zmarł Alfred Chłapowski b. długoletni ambasador polski we Francji. Mieszkał on po wyrzuceniu z majątku, w mieście w b. złych warunkach materialnych. Pisma niemieckie skarżą się, że większość szkół niemieckich w Poznańskim nie będzie mogła być uruchomiona 1. 4., gdyż rodzice zdradzają niezrozumiałą „wstrzemięźliwość” z zameldowaniem dzieci do tych szkół.

Graizer wygłosił na wiecu niemieckim w Poznaniu przemówienie, w którym obiecuje, że Polacy, którzy ustosunkowują się „pozytywnie” do nowego stanu rzeczy, będą mieli możliwość pozostać i pracować. Przepowiada się, że ta zapowiedź złagodzenia kursu wywołana jest trudnościami produkcyjnymi.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Terror w okupacji bolszewickiej przybiera rozmiary coraz ostrzejsze. Wywozi się i aresztuje setkami przedstawicieli inteligencji polskiej i ukraińskiej. Wszystkie napisy we Lwowie, który jak wiadomo jest miastem całkowicie niemieckim zastąpiono ukraińskimi, lub rosyjskimi. Miasto jest fatalnie zanieczyszczone i nie czyni się żadnych starań utrzymania go w porządku. Od 5 lutego stosuje się masowe przesiedlenia Polaków i częściowo U-

kraińców do Rosji. Podobno dotąd wywieziono w ten sposób ponad 200 tys. osób. Transporty odbywają się mimo mroźów i wiele osób umiera podczas drogi. Inteligencja polska i byli oficerowie z obawy przed więzieniem uciekają masowo na tereny okupacji niemieckiej.

Zakończyły się wybory do Rady Naczelnej ZSSR. i do rad krajowych. „Wybrano” z całego terenu Polski okupowanej przez bolszewików 55 deputowanych do Rady Naczelnej a po 6-ciu do rad krajowych. Jak wielki był przymus głosowania świadczy fakt, iż w wyborach wzięło udział 99,09 procent uprawnionych.

Na całym terenie okupacji była przeprowadzona „walka z Wielkonością”. Chodziło tu o zozydzenie świąt Zmartwychwstania, jak wiadomo od wieków w Polsce obchodzonych. Charakterystyczne, że „związek bezbożników” wysłał do Franka, gubernatora krakowskiego depechę z podziękowaniem za skuteczną walkę z kościołem katolickim. w gubernatorstwie. Dwu Polaków w okupacji sowieckiej skazano na śmierć za słuchanie radia watykańskiego. W wzięciu lwowskim zmarł niedawno marszałek Sejmu śląskiego Grzesik.

Z Grodna donoszą, że jedną z ulic

miasta nazwano imieniem głośnej komunistki hiszpańskiej Passionarii.

POD OKUPACJĄ LITEWSKĄ

Otwarta została komunikacja pocztowa pomiędzy Wileńszczyzną a prowincjami polskimi, wcielonymi do Rzeszy. Natomiast nie ma jeszcze podobnej komunikacji z gubernatorstwem. Na Wileńszczyźnie zostało dotąd wywłaszczonych 80 majątków polskich o ogólnym obszarze 20.000 ha. Obecnie rozpoczęto ich parcelację.

W Wilnie bawi niemiecka komisja repatriacyjna, która zachęca uchodźców do powrotu. Jednakże, mimo, iż członkowie komisji dobrze mówią po polsku, mało jest osób, które odważają się Niemcom zaufać. Do Wilna przeniesiono trzy wydziały Uniwersytetu Kowieńskiego, które rozpoczęły działalność od 1. 4. 40 r.

W tych dniach odjechała z Litwy partia uchodźców polskich, którym udało się dostać wizy do Ameryki i do Palestyny. Władze litewskie wydały polecenie, by wszelkie przesyłki pocztowe zawierające w adresie określenie: „ziemia wileńska” lub nazwy miejscowości w innym brzmieniu, niż oficjalnie ustalone — były zwracane nadawcom bez doręczenia.

Jerzy Pomian

księgarnia polska w paryżu

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, PARIS VI-e

Métro: ODEON

Tel.: DANTON 04-42.

Odpowiada na każde zapytanie odwrotną pocztą.

Zamówione książki ze wszystkich dziedzin dostarcza natychmiast.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bez pła t n i e ze wszystkich dziedzin i specjalności.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

Oddział w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS 9-e — Métro: Opéra i Chaussée d'Antin.

ŻOŁNIERZU!

Gdy chcesz zabezpieczyć swoje pieniądze, by po zwolnieniu z wojska mieć za co urządzić sobie życie, złóż gotówkę w Banku P. K. O. na własne imię —

Gdy chcesz zabezpieczyć swoją rodzinę, złóż pieniądze na imię żony, matki lub ojca.

BANK P. K. O.

przyjmuje: Wkłady na każde żądanie i za wypowiedzeniem
Walory na przechowanie

wynajmuje: Skrytki

Pieniądze można wpłacać i podejmować w drodze korespondencji. Wpłaty we wszystkich urzędach pocztowych MANDAT-CARTE na konto chèque-postal: PARIS 1401-65

Odpowiedzi redakcji

P. Ludwik Krupa. — Dziękujemy za miłe słowa. Z wiersza nie skorzystamy.

P. Józef Donocik. — Wierszy: „Polecimy” i „Modlitwa” nie będziemy drukować. Prosimy o dalsze próby także z zakresu prozy opisowej (wspomnienia z wojny, obecne życie w obozie).

P. Stanisław Herbich. — Nadesłany wiersz nie nadaje się do druku.

P. Stanisław Gosiewski. — Wiersz: „Polacy” nie będzie drukowany. „Chrzest bojowy 5-ej eskadry” drukujemy w niniejszym numerze. W sprawie ogłoszeń w dziale: „Szukamy swoich” należy zwracać się do administracji „Polski Walczącej”: Lille (Nord), 20, rue Faidherbe.

P. Józef Wawrzyniak. — Wiersz nie do druku.

P. Władysław Zagólski. — Z nadesłanych utworów nie skorzystamy.

P. Stanisław Król. — Wierszy nie będziemy drukowali.

P. Władysław A. Kalist. — Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy.

P. Mieczysław K. Kuśnierz. — Wiersz „Polska Walcząca” nie do druku.

P. Jan Kwasiborski. — Wierszy nie będziemy drukowali.

P. Jach Kord. — Z przesłanych utworów nie możemy skorzystać.

książki nadesłane

Edward Ligocki. — Z ziemi obcej (Biblioteczka beletrystyczna wydawnictwa „Kohorta”) Paryż [1940]. Str. 63.

Bohdan Pawłowicz. — Przez Ocean do Polski Walczącej (Biblioteczka pamiątek wydawnictwa „Kohorta”). Paryż [1940]. Str. 62.

Stefan Koterski. — Błędy (Biblioteka Społeczna - Gospodarcza wydawnictwa „Kohorta”). Paryż [1940]. Str. 56.

Adres Wydawnictwa: 45, rue Decamps, Paris XVI.

„Polski Czerwony Krzyż we Francji”

W tych dniach wyszedł spod prasy pierwszy numer miesięcznika „Polski Czerwony Krzyż we Francji”. Na treść numeru składają się artykuły, ilustrujące działalność Polskiego Czerwonego Krzyża od wybuchu wojny. — Każdy artykuł streszczony jest w języku francuskim lub angielskim. Zewnętrzna szata numeru przedstawia się pięknie. Jest on bogato ilustrowany, m. in. zawiera fotografie Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza i Ignacego Paderewskiego. Trójbarwna okładka dopełnia harmonijnie całości.

Podkreślić również należy, iż pierwszy numer posiada pokaźną ilość ogłoszeń. Są to firmy zarówno polskie jak i francuskie, liczące głównie na klientelę polską.

SPIS TREŚCI NUMERU:

Hasło tygodnia. — Janusz Sopoćko: Strzeż tajemnicy wojskowej. — Stanisław Mikołajczyk: Z przemówienia na sejsji Rady Narodowej. — Konrad Garski: Polska umożliwiła mobilizację sił duchowych i materialnych Aliantów. — Księża bohaterstwa polskiego. — Andrzej Kierski: O co walczymy? — Antoni Bogusławski (słowa), Andrzej Lorent (muzyka): Odplata (Pieśń chóralna). — Tadeusz Kiepiński: Bombardowanie Syltu i Wilhelmshafen. — Nobody: Niebieska księga Finów. — Polski korespondent wojenny: Noc przy froncie. — Stanisław Gosiewski: Napad na lotnisko. — Paweł Moskwa: Jak święty Pieter gazda rozmawiał z polskim lotnikiem. — Adam Sterbała: Polskie skrzydła nie są złamane. — Kazimierz Łukiański: Odłot na front. — W. S. Kłodowski: I znowu dom stawiamy... — Znowu Wasze jest niebo. (Fotografie z uroczystego wyruszenia lotników polskich na front). — Marceji Tarnawa: Podczłowiek i dyktator (z rysunkami autora). — Nemo: Demaskujemy wrogów. — Z życia obozów: — Zygmunt: List z Obozu. — Bohdan Pawłowicz: W wyrównanym szeregu. — Karol Zbyszewski: Biblioteka obozowa. — Ludwik Bojczuk: Przedstawienie w hangarze. — Szukamy swoich. — t. k.: Napad niemiecki na Danię i Norwegię. — Bohdan Pawłowicz: Tydzień na morzu. — r. r.: Przegląd prasy. — Odpowiedzi redakcji. — Książki nadesłane. — Mapy, rysunki, fotografie.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.
WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OSWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)
Adres Redakcji: Hotel „Regina”, 2, place des Pyramides, Paris 1., pokój 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 9 - 11-jej
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowca”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231